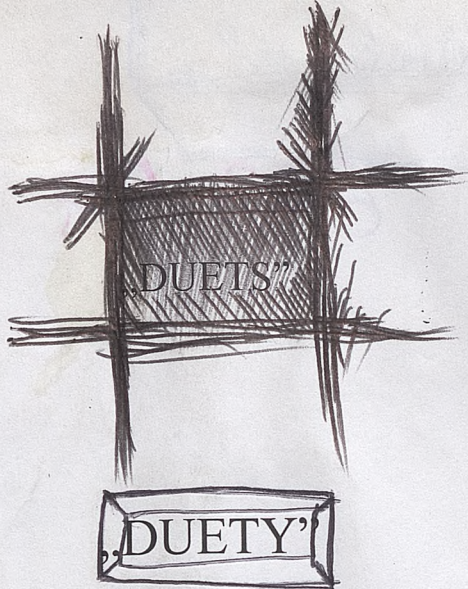




Kwintet romantycznych komedii na parę aktorów

PETER QUILTER

Przełożyła ELŻBIETA WOŹNIAK

Tat

Arhelu
B. Kovalshe

[Handwritten signature in blue ink]

[Handwritten mark in blue ink]

„Duety” zostały napisane dla pary, dwojga dojrzałych aktorów, kobiety i mężczyzny, wiek dowolny, ale powinni zagrać parę w wieku przynajmniej 50 lat.

Jedna scenografia – duży pokój w apartamencie. Apartament ma drzwi prowadzące na zewnątrz, drzwi do sypialni i okno. Kanapa, krzesła, barek z kieliszkami i drinkami, duże lustro, mały stolik, telefon etc. Kuchnia znajduje się w pokoju.

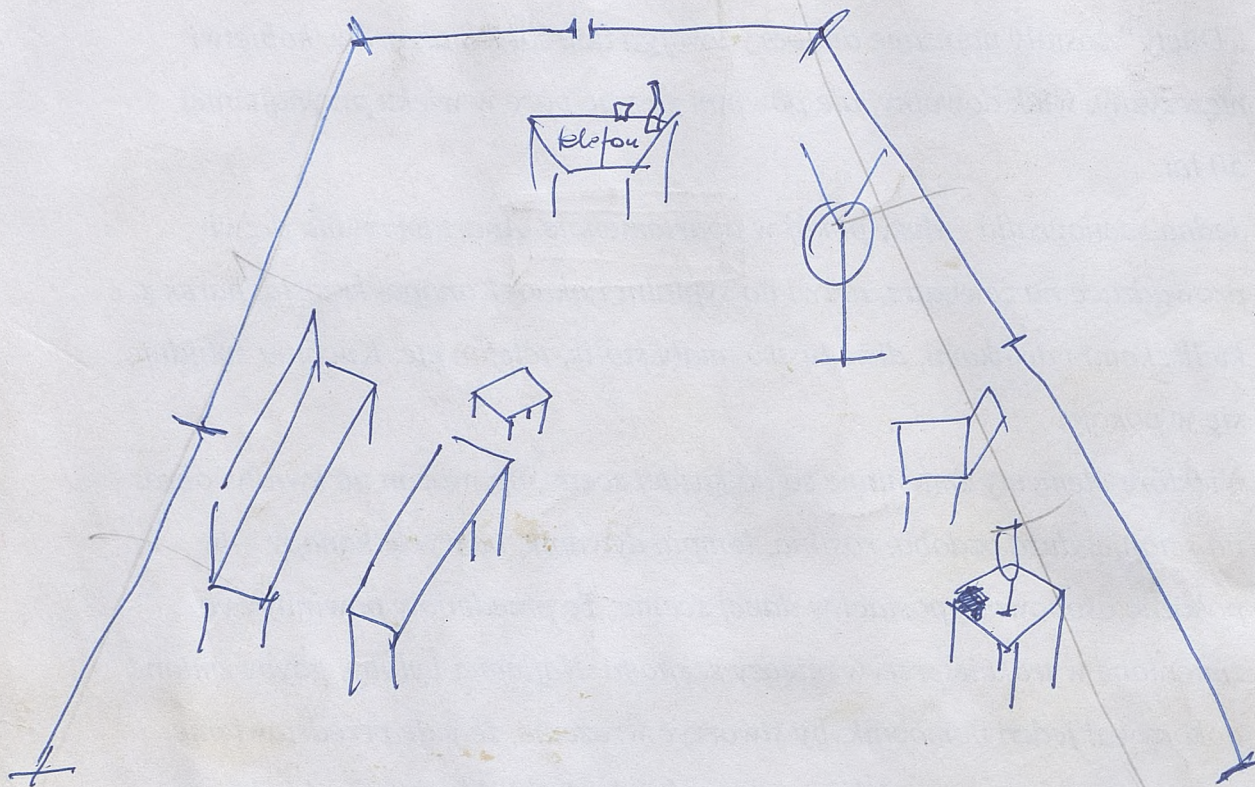
Niektóre elementy zmieniane są do każdej sceny, np. wazon na kwiaty, obraz na ścianie, duża ozdoba, roślina, lampa, dywanik, nakrycie kanapy – by pokazać osobowość postaci w danej scenie. Te przedmioty powinny być zmieniane w trakcie przerw między scenami. Najlepiej byłoby, gdyby zmian dokonywał jeden pomocnik, by stworzyć wrażenie, że całe przedstawienie jest tworzone przez trzy silne osobowości, czyli dwóch aktorów i jednego pomocnika.

W trakcie zmian publiczność powinna obserwować sylwetki aktorów zmieniających kostiumy i peruki – śpiesznie przygotowujących się do następnej sceny. Częścią scenografii mógłby być parawan z lekkiego materiału, wnoszony na przerwę, byśmy mogli obserwować aktorów – ich sylwetki. Powinien to być element zabawy.

Piosenka śpiewana przez duet podczas każdej zmiany jest bardzo ważna.

Wybór muzyki na przerwę jest dowolny – mogą to być piosenki śpiewane w języku danego kraju, ale zawsze powinien to być duet i w pewien sposób odzwierciedlać temat danej sceny.

„Duety” to ukłon i dedykacja dla Neila Simona.



Start: Toolek w lewej kulisie
Moją proro kulisie

AKTI
DUET PIERWSZY

Obie postaci w sztuce są ładnie ubrane na pierwszą randkę, ale żadne z nich nie ma dobrego gustu. WENDY nosi okulary, JONATHAN ma rudawy tupecik. Światła na pustym apartamencie, pukanie do drzwi. JONATHAN wychodzi z sypialni, sprawdza, czy dobrze wygląda, otwiera drzwi. WENDY stoi przed drzwiami.

JOHNATAN Jesteś Wendy? 43 lata? Brunetka, średniego wzrostu, okulary?" 57 lat? 57

Opis można zmienić, jeśli aktorka wygląda inaczej.

WENDY To ja! Ty jesteś Jonathan? Czyta z ogłoszenia w piśmie z randkami) „...szczupły, ciemnowłosy, oliwkowa cera... 30”?! 30

JON (Prostuje się jak młodzieniec, pomimo opisu najwyraźniej jest o wiele starszy) To ja!

WENDY Och.

JON Niestety oliwkowa cera trochę już zbladła. Kiedy to pisałem, właśnie wróciłem z Krety. Wspaniałe miejsce, dużo słońca, bogata w oliwę i ryby dieta, plus wielkie dojrzałe czerwone pomidory. Świetnie się bawiłem, choć podróżowanie solo nie jest zbyt przyjemne, prawda? O, wciąż stoisz w drzwiach, przepraszam. Proszę, wejdź.

WENDY nerwowo wchodzi do pokoju.

Mogę wziąć od ciebie płaszcz, pismo i... ten duży kawałek sera?

WENDY (Na chwilę zapomniła, że trzyma w ręku bardzo **duży kawał sera**) A, tak! To dla ciebie! Nie płaszcz, tylko (podaje mu pakunek) ser.

JON Och.

WENDY (Nerwowo) Bo... ja nie piję. To znaczy, zwykle nie piję. Pomyślałam, że to głupio przynieść wino, bo nie będziesz chciał otworzyć butelki tylko dla siebie. Poza tym może kupiłabym jakiegoś okropnego hiszpańskiego sikacza. ~~(Nie chciałam przynieść soku albo wody mineralnej, bo pomyślałbyś, że jestem trochę dziwna.)~~ Mężczyznom jest o wiele łatwiej, prawda? Przynosicie kwiaty albo czekoladki i z głowy. ~~(Nie sposób się pomylić)~~ Ale co kobieta ma przynieść do domu mężczyzny? Zaczęłam myśleć... Co lubią mężczyźni? Sery! Mężczyźni lubią sery. Więc przyniosłam ser. Lubisz ser?

JON Uwielbiam ser.

WENDY To dobrze! Proszę bardzo, więc masz ser. Dużo sera. 

JON Tak. (Wacha) Włożę do lodówki.

WENDY Tak, powinienes. Jechałam autobusem.

JON idzie do lodówki.

oo Kozy!

JON Czyj? *Stachan*

WENDY Kozy!

JON Aha. Będzie chciała go z powrotem?

WENDY Nie. To znaczy, że jest zrobiony z mleka kozy. To jest kozi ser. Żartowałeś...?

JON Trochę.

WENDY A, tak. (Zmusza się do śmiechu)

JON To był słaby dowcip.

WENDY Nie, nie. Będę się z tego śmiała później w łóżku. *(Nagle dociera do niej, co powiedziała)* O nie! Nie chciałam sugerować...

JON Mam nadzieję. Pomyślałem, o... nie tak szybko!

WENDY Ojej!

JON Najpierw się poznajmy.

WENDY Tak!

Oboje zmuszają się do śmiechu, potem następuje całkowita cisza.

JON Proszę, usiądź. *(Wiesza jej płaszcz, ona siada, on wciąż trzyma w ręku pismo)* Okropne są te pisma, prawda?

WENDY O tak...

JON ~~Ale cieszę się, że mamy szansę się poznać. Choć uważam, że umieszczenie ogłoszenia jest...~~

WENDY Tak...

JON Człowiek czuje się trochę zdesperowany... reklamując siebie. To tak, jakbyś stawiał baner przed własnym domem: „Tu mieszka singiel, samotny mężczyzna”.

WENDY Czasami przynosi to pozytywne rezultaty.

JON Tak. Spotkaliśmy się. *(Przerzuca kartki pisma)* I oczywiście nie jesteśmy najgorsi. Niektóre z nich *(Czyta jedno z ogłoszeń)* „Ekswojskowy, łysy mężczyzna szuka kobiety, która lubi iguany i boliwijskie filmy”. *(WENDY zmusza się do śmiechu, JON czyta następne)* „Atrakcyjny mężczyzna, lat 30, szuka kobiety, by założyć rodzinę!”

WENDY Nie!

JON Tak! *(Pokazuje jej magazyn)* O tu, obok reklamy Viagry.

WENDY ^{Może} Powinien być ich rzecznikiem.

JON ^{niebogat} Powinien! (Zmusza się do śmiechu)

WENDY (Bierze pismo i czyta następne ogłoszenie) „Belg, lubi nurkowanie, szydełkowanie, aligatory, ^{gotyckie meble} meble z lat 1820-tych, ^{chocierż} skórzany ^{bondage} bondage, granie ról, kajdanki, bawarską kuchnię i klapsy w pupę. Szuka podobnej...!”

Oboje śmieją się z tego, tym razem bardziej naturalnie.

JON Okropne!

WENDY Tak, bawarska kuchnia!

JON To jakiś straszny facet.

WENDY Tak, i dlatego byliśmy na randce tylko raz. Żartuję!

JON Aha. Teraz ty... Chcesz może soku, ^{herp} sera...?

WENDY Masz sok pomarańczowy?

JON Chyba mam. ^{← Tooleli. Moje}

WENDY Doskonale. Dziękuję. ^{do złożyć II roz. i do Sofy}

JON wraca do kuchni, nalewa dwie szklanki soku pomarańczowego. ^{po propozycji unpodległa}

Cieszę się, że przystałeś na moją propozycję 15-minutowej rozmowy, zanim... przed ewentualną kolacją.

JON Wydawała mi się sensowna. Randka z kolacją to czasem ^{spójnie} zupełna kłapa. Nie zawsze ma się ochotę ^{zjeść} zjeść cały posiłek z obcą osobą. ~~(Nie wiesz, czy to będzie)..~~

WENDY Czasami już przy. ^{się}zupie wiesz, że nic z tego nie będzie. ↓ ↓

JON A musisz ^{zjeść}zjeść drugie danie i resztę.

WENDY Bywa okropnie. ^{jeńskie}

JON Wiem. I drogo.

WENDY Tak. Je się okropną kolację, pełna żenada, a potem dostajesz rachunek.

JON Nienawidzę tej chwili, kiedy jedna z was musi się zdobyć na odwagę i zapytać: „Zjemy deser?”. ~~(Równie dobrze może zapytać: „Podobam ci się choć trochę czy lepiej dać sobie spokój?”)~~ Odpowiedź „Tak” na deser oznacza: „Tak, jesteś atrakcyjna”. „Nic już nie zmieszczę” oznacza: „Chcę się stąd, do cholery, wyrwać, a ty jesteś okropnym dziwolągiem”.

~~(Podaje jej sok)~~

WENDY Ale ty nie jesteś...

JON Nie?

WENDY ...okropnym dziwolągiem.

JON Och... Dziękuję. To jest chyba najgorszy komplement, jaki w życiu słyszałem.

WENDY O Boże...

JON No...

~~Piją sok.~~

WENDY Myślę, że tak jest lepiej. Spotkać się, porozmawiać trochę i zobaczyć, czy chcemy zjeść kolację... innym razem.

JON Przynajmniej w ten sposób wiemy, czy zjemy też i deser.

WENDY Właśnie tak myślałam, cieszę się, że się ze mną zgadzasz. 
Dziękuję za zaproszenie.

JON Proszę bardzo.

WENDY Możemy zapomnieć o innych sprawach i trochę pogawędzić.

JON Przyjemnie, tak po prostu. **SOK**  ~~Piją sok~~

~~Cisza. Piją sok. JON kończy swój i wraca do kuchni, żeby dolać sobie soku.~~

~~Wendy wstaje i chodzi po pokoju.~~  ~~idzie po sok~~

WENDY Czy... umawiałeś się z wieloma kobietami... z ogłoszeń?

z kuchni

8

JON Tak, z kilkoma. Zawsze szukałem rozrywkowych, młodych, pięknych, ale to nigdy nie zdawało egzaminu. Pomyślałem, że napiszę do ciebie. (*Dociera do niego, co mówi*) Co nie znaczy, że nie jesteś piękna. Jesteś bardzo urocza.

WENDY Szkoda, że założyłam okulary. Wyglądam lepiej w *societkach* szklach kontaktowych, ale napisałam, że noszę okulary, więc chciałam, żeby opis się zgadzał.

JON O tak, to ważne, żeby opis był dokładny.

WENDY Tak... Napisałeś, że masz *37* lat?

JON Aha. (*Patrzy na nią i widzi, że ona nie wierzy*) Ach, to błąd w druku, oczywiście. Nie tak napisałem w formularzu. To cholernie denerwujące. Miało być (*Zastanawia się chwilę*) *37*

WENDY Tak?

JON Moja matka mawiała, że masz tyle lat, na ile się czujesz.

WENDY To znaczy, że ja mam chyba 112.

JON Nie wyglądasz na tyle.

WENDY Dziękuję. Myślę, że to jest najgorszy komplement, jaki ~~—~~ kiedykolwiek w życiu słyszałam. *?*

Oboje śmieją się.

WENDY (*Chodzi po pokoju, spostrzega fotografię JONA z wakacji*) O, to jakieś ładne miejsce!

JON O tak, to jest Teneryfa.

WENDY Chyba jest tam wulkan...

JON Tak, gdzieś pośrodku.

WENDY (*Każde z tych zdjęć to połowa całej fotografii. Na przykład na tym widać obejmującą cię rękę, ale nie ma tej osoby.*)

JON Ta ręka należała do mojej narzeczonej. Odciałem jej połowę.

Mam cały album wypełniony takimi przedartymi zdjęciami.

WENDY

Ne wiadomo co lepsze pouścić czy wysłukać
Trudno zdecydować, czy powinno się zatrzymać wspomnienie
Wysłukać
wciążłości czy lepiej je wymazać.

JON

Bawitem się dobrze
(Wolę pamiętać wakacje. Były dobre). Nie chciałem wymazać z
pamięci całych dwóch tygodni. Niestety moja narzeczonej też
się dobrze bawiła na wakacjach. Złazcza że spędziła dużo
czasu z naszym portierem Sergio. Tak jej się spodobało, że tam
została. *2 no*

WENDY

Więc w tej chwili może być na wulkanie.

JON

Tak albo, co wolę, w nim.

WENDY

Przykro mi, że to ci się przytrafiło.

JON

Dziękuję, mnie też jest przykro. Najwyraźniej nie była tą
„jedyną”. *Nie dojdę*

WENDY

Czasami myślę, że nie szukam tego „jedyne”. Szukam po
prostu „kogoś”.

JON

nie
Nie wierzę, że to prawda. Myślę, że uszczęśliwiłabyś każdego
mężczyznę. I nigdy nie brakowałoby mu sera! *obawiam się*

WENDY

To mój problem z mężczyznami. Wszyscy chcą się dobrać do
mojej gorgonzoli!

JON

(Śmieje się z tego serdecznie) Wiesz, potrafisz być bardzo
śmieszna.

WENDY

Tak. Nic dziwnego, że jestem sama. Nikt nie chce być ze
śmieszną kobietą.

JON

Nie byłaś nigdy zaręczona?



WENDY O tak, dwukrotnie. Zanim stałam się śmieszna. ^{małże} Pierwsze
zareczyny po prostu się rozmyły, ^{małże} ale wyszłam za mąż za
mojego drugiego narzeczonego. ~~małże~~ ^(smarkla)

JON Jaki był?

WENDY Przepraszam, Jonathan, ale... nie lubię o nim mówić.

JON ~~Całkowicie rozumiem.~~ ^{do rozumie}

WENDY (Po pauzie) Nazywał się Allan, urodził się w Szkocji, w
Glasgow, był informatykiem, grał w golfa i, ~~co~~ ^{co} dość ~~nietypowe~~,
był weganem. Żadnego mięsa, ryby, jajek, miodu.

JON Miodu? Dlaczego nie jadł miodu?

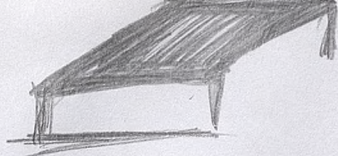
WENDY Bo to „wykorzystywanie pszczół”.

JON Rozumiem.

WENDY Problemem było zorganizowanie weselnego przyjęcia, bo nie
chciał, żeby na stole znalazł się jakikolwiek produkt zwierzęcy.
Więc był pasztet z grzybów i pieczone cukinie. Wiele osób
wyszło wcześniej, kiedy się dowiedziało, że w następnej wiosce
^{nie było} ~~jest~~ Burger King. ^{MA McDonalds} Ale pomimo trudnego startu miałam duże
nadzieje. Oczywiście to był błąd, bo im masz większe nadzieje,
tym bardziej boli, jak lądujesz na dupie. Przepraszam, to było
trochę...

JON Nie, doskonale to ujęłaś... i podsumowałaś to doświadczenie z
dużą trafnością. Więc za nas i za nasze posiniaczone ~~tyłki~~ ^{tyłki}.
(Podnosi szklankę w toaście, ona robi to samo) Czy mógłbym
urozmaicić jakoś ten sok? Może trochę lemoniady albo
kropelkę wódki?

WENDY Wódki? Troszeczkę. Ale bardzo, bardzo małą kropelkę. Żeby
nic nie poczuć.



po butelkę

11

JON Ok. (Bierze jej szklankę) Powiedz mi ile. (Idzie do kuchni, znajduje butelkę wódki, ona idzie za nim i staje obok niego)
Proszę bardzo. Smirnoff prosto z Rosji przez Tesco. Powiedz, kiedy...

Przechyla butelkę, by nalać, ale WENDY zatrzymuje go gestem, żeby nie nalał za dużo. Za każdym razem gdy JON przechyla butelkę, WENDY reaguje, choć jeszcze nic nie nalał. W końcu do szklanki wpada bardzo mała kropla i WENDY go zatrzymuje.

Too much
goi

WENDY Tyle! Dziękuję.

JON Chyba nic nie wleciało.

WENDY Nie chcę się ~~urzącać~~ ^{urząć}.

JON Nie ma takiego ryzyka.

WENDY Proszę, naley sobie.

JON Dziękuję. (Szepcze) Wypiłem trochę wcześniej, (Podaje jej drinka) żeby dodać sobie odwagi.

WENDY Przed spotkaniem?

JON Trochę się denerwuję, jak jestem w obecności płci pięknej.

WENDY Dlaczego?

JON ~~Może dlatego, że chcą wiedzieć o tobie wszystko~~ Nie, żebym był skryty albo miał coś do ukrycia. W mojej przeszłości nie ma ^{niczego} nic, czego musiałbym się wstydzić.

WENDY Jestem tego pewna.

JON Przeciwnie, pewne rzeczy, które zrobiłem, można uważać za całkiem kolorowe.

WENDY Bardzo dobrze, na przykład jakie?



JON Wiele podróżowałem, wiem dużo o sztuce. Byłem tak... Raz byłem strażakiem ochotnikiem przez kilka tygodni i raz...
(Zastanawia się) wygrałem konkurs tańca!

WENDY Tak?

JON To było w latach siedemdziesiątych, kiedy miałem dwadzieścia kilka lat... (Nagle poprawia się) ...w osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych, kiedy byłem młody. Mam tutaj puchar!
(Śpieszy do szafki i wyciąga ostrożnie puchar spośród różnych karafek i kieliszków) Jest tutaj. Mam! (Pokazuje go WENDY)

WENDY Wspaniale! (Czyta napis) „Taniec klasyczny”. (To nietypowe jak na młodego mężczyznę. Nie powinienś raczej tańczyć disco?)

JON To się zdarzyło przypadkiem. Pracowałem w sklepie, którego właściciel był ekspertem tańca. Walc, polka itd. Prowadził raz w tygodniu lekcje. Więc, dla zabawy, poszedłem. A może byłem ciekawy. Nauczył mnie kilku kroków, kilku ruchów i spodobało mi się. Było dużo starszych pan, a ja byłem młodym facetem, więc oczywiście stałem się obiektem ich pożądania. (Schlebiało mi ich zainteresowanie, zawsze miło być najmłodszym w towarzystwie, gdziekolwiek). Więc zacząłem chodzić regularnie. W końcu wszyscy wzięliśmy udział w lokalnym konkursie i...

WENDY I wygrałeś.

JON (I wygraliśmy). To była tylko lokalna impreza.

WENDY Ale wygrałeś. Dobrze być zwycięzcą. (Nie wszyscy mamy takie doświadczenie.) Ja nigdy nic nie wygrałam, ale próbuję.

Przydałoby mi się kilka lekcji.

JON Lekcji tańca?

WENDY Lekcji życia. Ale... nauczyć się tańczyć to też dobry pomysł.

JON Jeśli chcesz, mógłbym... ci pokazać.

WENDY Co, teraz, tutaj? Nie wiem... to trochę głupie, co. Nawet nie ma muzyki.

JON klaszcze głośno dwa razy i ten dźwięk automatycznie włącza hi-fi.

Słyszemy Charlesa Aznavoura śpiewającego „Dance in an old fashioned way”. On czeka na nią, ale ona nie czuje się zbyt pewnie.

WENDY Przepraszam, Jonathan, ale myślę, że...

JON *(Klaszcze w ręce znowu dwa razy, muzyka milknie)* W porządku, przepraszam, tylko tak pomyślałem...

WENDY To był dobry pomysł, ale muzyka zabrzmiała tak *nagle* szybko, że troszkę się... *siadła*

JON To jest automatyczny system, klaszcze się w ręce.

WENDY Widziałam, bardzo ciekawe.

JON Przepraszam, że to cię trochę zaskoczyło. *siadła T ?*

WENDY Nie, nie o to chodzi. Chyba nagle poczułam się trochę nieswojo.

JON To zrozumiałe, zapomnij już o tym. *P* Pewnie pomyślałaś, że będę tańczył z tobą kilka godzin, *a ja* chciałem tylko pokazać ci kilka kroków.

WENDY Teraz to widzę, ooh... a... ja... jak zwykle głupio się zachowałam. *muzyka* Nie by nie zaszkodziło, gdybyś pokazał mi kilka kroków. Jestem pewna, że to byłaby dobra zabawa! *(JON znowu klaszcze w ręce, słyszemy muzykę)* Nie, nie! To nie znaczy, że zmieniłam zdanie... *(WENDY klaszcze dwa razy w ręce i muzyka milknie)* Oo! Reaguje też na moje klaskanie!

Przepraszam, byłam nieuprzejma, przerwałam... Och, Jonathan,
bardzo żałuję, że to zrobiłam. *właje mi się*

JON W porządku. Nie szkodzi. *(Odwraca się)*

WENDY Proszę, włącz jeszcze raz muzykę.

JON Może usiadzimy i napijemy się soku?

WENDY Tak.

JON bierze jej szklankę i idzie do kuchni.

Nie. *Muzyka*

WENDY znowu klaszcze dwa razy, *słuchać muzykę*. JON nagle staje.

JON *(Przekrzykując muzykę)* Myślałem, że chcesz soku.

WENDY *(Krzyczy do niego)* Nie wiem, czego chcę. Jak myślisz,
dlaczego jestem sama. *TANECZKA*

JON kręci głową, nie wiedząc, co myśleć, ale patrzy na nią. Uśmiechają się do siebie. On stawia szklanki, podchodzi do niej, wyciąga do niej rękę, ona ujmuje jego rękę. On kładzie drugą rękę spokojnie i z szacunkiem w jej talii. Potem robi kilka prostych kroków w takt muzyki, ona szybko łapie kroki i tańczy, słuchając piosenki. Od czasu do czasu ona traci rytm albo depcze mu po palcach. On wtedy krzyczy „au”, ale jest to część zabawy. Przez chwilę tańczy, aż przerywa im telefon.

WENDY Dzwoni telefon.

JON To nieważne.

WENDY Nie odbierzesz?

JON To tylko... *(Przestają tańczyć)* Tak, odbiorę. *uprzedzić / do telefonu*

Oboje jednocześnie klaszczą, muzyka milknie. JON przechodzi przez pokój, odbiera telefon. Wie, kto dzwoni, bez pytania.

JON *(Do słuchawki)* Cześć, Paul. Nie, w porządku, dziękuję.
(Odkłada słuchawkę)

WENDY Och. Nic ważnego.

JON Muszę ci coś wyznać, to był mój przyjaciel Paul, który mieszka naprzeciwko. Kiedy mam jedną z tych randek w ciemno, proszę go, żeby zadzwonił po 15 minutach, na wszelki wypadek, gdybym potrzebował wymówki, by wyjść.

WENDY Aha...

JON To troszkę ~~krepujące~~ ^{krępujące}, ale chciałem ci powiedzieć prawdę. Słyszałem, że wiele osób umieszczających ogłoszenia w gazecie robi podobnie. Niemniej jednak... przepraszam.

WENDY W porządku, chyba rozumiem.

Dzwoni głośno telefon komórkowy WENDY. Jest przestraszona, że dzwoni w tej chwili. Patrzy na zegarek, wyjmując telefon i nie sprawdzając, kto dzwoni, wyłącza go.

JON Też masz „Paula”?

WENDY Pauline... żeby było śmieszniej.

JON Śmieszne. Jesteśmy beznadziejną parą...

WENDY To okropne, prawda? Ale po pięciu albo sześciu nieudanych randkach zaczynasz myśleć strategicznie.

JON *(Myśli przez chwilę)* Wyszłabyś?

WENDY Co?

JON Gdybyśmy poszli na kolację i Pauline by zadzwoniła, wyszłabyś?

WENDY Nie, nie wyszłabym.

JON ~~(Miło mi to słyszeć)~~ *(Zauważa swój puchar, podnosi go, umieszcza w barku, podczas gdy WENDY mówi dalej)*

WENDY Zostałabym na deser i kawę.

W tym momencie JON zamiera, wkłada puchar i zamyka szafkę.

JON Wendy...?

WENDY Tak?

JON Poszłabyś na kolację? Teraz... to znaczy... wieczorem? Czy rozważyłabyś to? Co?

WENDY Tylko jeśli mnie poprosisz.

JON Dobrze! Więc proszę. Pójdziemy na kolację. Tak. Dziękuję.

WENDY Tak.

JON Dziękuję.

Chcą się pocałować, ale to im nie wychodzi i podają sobie tylko ręce.

Pójdę po portfel.

WENDY Nie bierz zbyt dużo. Zapłacę za siebie.

JON Zwykle lubię płacić.

WENDY Mężczyźni już nie płacą. ~~(Zatrzymałeś się na latach pięćdziesiątych... (Poprawia się) ...sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, osiemdziesiątych)~~

WENDY odwraca się zmieszana, zakrywa oczy rękoma. JON bierze jej

plaszcz, swoją marynarkę, sprawdza, czy ma swój portfel.

JON Oczywiście domyśliłaś się, że nie mam czterdziestu siedmiu lat.

WENDY A ja nie ~~jestem brunetką~~. Ale czy to ważne, co jest napisane...

na ~~pudełku~~. *opiekawca*

JON przechodzi przez pokój, podaje jej płaszcz, wkłada marynarkę.

Zauważa pismo, bierze je.

JON { Powinniśmy wziąć je ze sobą. Pośmiejemy się z tych ogłoszeń zdesperowanych ludzi. (Patrzy na pismo) Mam nadzieję, że więcej nie będę musiał już tego robić. (Patrzy na siebie) }

WENDY { Ja też mam taką nadzieję. }

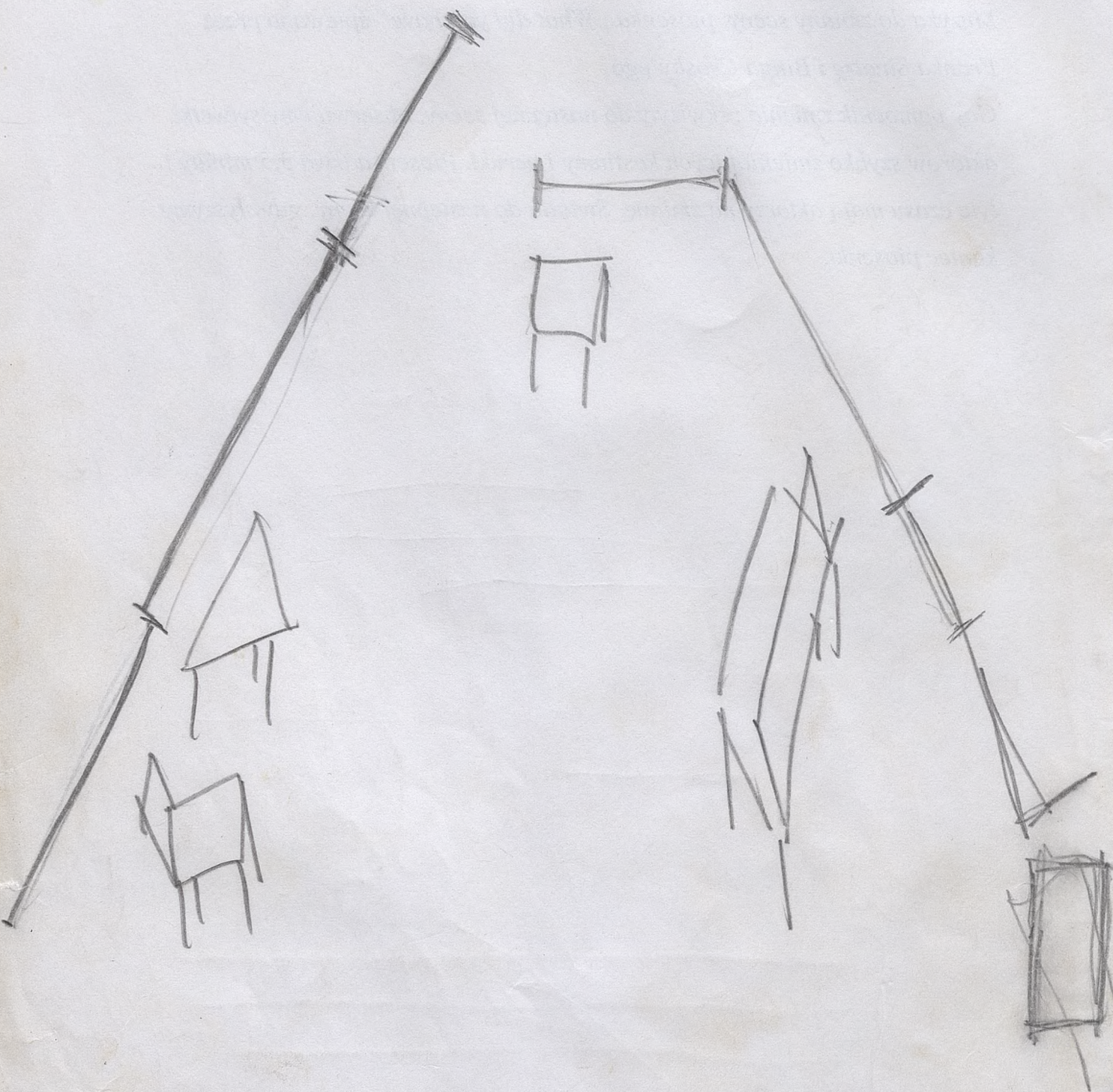
JON otwiera drzwi, wychodzą. Gdy drzwi zamykają się, światła gasną.

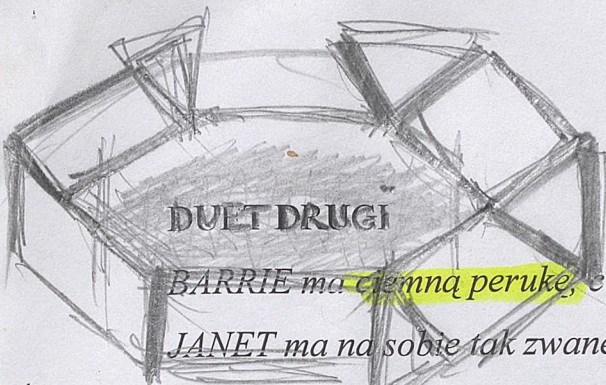


Koniec „Duetu pierwszego”.

Muzyka do zmiany sceny, piosenka „What did you have” śpiewana przez Franka Sinatrę i Binga Crosby’ego.

Gdy pomocnik zmienia rekwizyty do następnej sceny, obserwujemy sylwetki aktorów szybko zmieniających kostiumy i peruki. Piosenka trwa 3,5 minuty i tyle czasu mają aktorzy na zmianę. Światła do następnej sceny, gdy słyszymy koniec piosenki.





DUET DRUGI

BARRIE ma ciemną perukę, co sugeruje, że ostatnio ufarbował włosy.

JANET ma na sobie tak zwane „ocieplenie”, żeby wyglądała grubiej.

BARRIE jest ubrany w kolorowe, raczej ekscentryczne ubranie, a JANET jak do biura.

Apartament jest właśnie ozdabiany na przyjęcie urodzinowe. W kuchni stoi pudelko z tortem, które JANET otwiera. BARRIE stawia kilka butelek szampana w różnych miejscach w pokoju. Z oddali słychać dzwony kościelne oznajmujące zbliżający się ślub.



BARRIE

Te cholerne dzwony znowu dzwonią. Co sobota to samo, wchodzą, wychodzą, rzucają ryż, confetti, a dzwony dzwonią i dzwonią. Czasami spędzam cały ranek, przyglądając się wchodzącym i wychodzącym parom. Niektórzy z nich robią to z taką pompą, jakby otwierali olimpiadę. A przecież wszyscy wiemy, ~~choć się o tym nie mówi~~, że większość par rozwiedzie się w niedługim czasie. A niektóre przetrwają aż do wtorku.

~~Małżeństwa w dzisiejszych czasach nie trwają długo i dlatego~~ ludzie z każdym rokiem wydają mniej na prezenty. Wydajesz fortunę, kupując wspaniały prezent i celebrując małżeńskie szczęście, ale dobrze wiesz, że za kilka lat on będzie z młodszą, ona zamieszka u matki, a ślubną suknię wystawi na e-bayu. ~~Dośzedłem do wniosku, że~~ ludzie nie powinni dawać prezentów szczęśliwej parze, ale je wypożyczać.

JANET Cynik.

BARRIE Jestem jedynie realista. ~~Lubię romanse tak jak wszyscy, ale~~ widzimy tyle rozwodów. I jeszcze jedna rzecz...

JANET Zimne?

BARRIE Co?

JANET Butelki.

BARRIE O tak. I włożyłem kieliszki do zamrażalnika. O czym mówiłem?

JANET Nie pytaj mnie.

Próbuje otworzyć pudełko tak, by nie uszkodzić tortu.

BARRIE A tak, o rozwodzie. Załatwia się to formularzami i ofrankowanymi listami, podpisanymi w biurach prawników. Na olimpiadzie masz uroczystość otwarcia i zamknięcia. Z małżeństwem powinno być tak samo. Jeśli para chce się rozejść, to powinna wrócić do kościoła z tą samą pięćsetką przyjaciół i krewnych, zwrócić obrączki i wypowiedzieć przysięgę. A potem kongregacja odbiera tostery, noże do steków, które dostali, i rzuca nimi w nieszczęśliwą parę. Zebrałby się niezły tłum.

Dzwony przestały dzwonić.

Ach. Nareszcie spokój. Pomóc ci?

JANET

Nie, już to zrobiłam.

dziękuję ciu sobie rrrrr

BARRIE

Mam nadzieję, że na torcie nie ma tylu świeczek, ile mam lat.

Dostałbym ataku serca, zdmuchując je.

JANET otwiera pudełko i pokazuje duży tort ślubny.

Janet, to jest...

odejście Maffi

JANET

Tort na ślub! Tylko taki udało się kupić na kilka godzin przed przyjęciem. Wiem, jak lubisz śluby...!

BARRIE

Nie wiem, co powiedzieć...

JANET Powiedziałeś, że wydajesz przyjęcie, trzy godziny temu. To był jedyny duży tort w cukierni bez zamówienia. [↑] Był jeszcze jeden, ale z napisem „Ukochana Beverly, śpij w spokoju”. Z jakiegoś powodu tego również nie odebrano.

BARRIE Nie odebrano tortu na stypę?

JANET Ten jest o wiele lepszy dla twoich gości. Jest bardzo dobry, z kandyzowanymi owocami. ~~Bardzo odpowiedni.~~

BARRIE O, i są figurki! ^(Zauważył ceramiczne figurki pary młodej, które umieszcza się na szczycie tortu, podnosi je) Pan młody jest przystojny, ale ona ma tylko jedno oko i zgubiła połowę ręki. Pewnie zeni się z nią dla pieniędzy.

JANET ^(Przechodząc przez pokój po swój notes) Zanim zapomnę. Pamiętaj, że o dziesiątej masz spotkanie biznesowe z tą starą parą, która prowadzi „Życie jest dla żywych SA”.

BARRIE Widziałas ich? Powinno być „Ledwie żywych SA”.

JANET O dwunastej musisz być w biurze prawnika, a po południu u księgowego. Położyłam rozkład dnia pod budzikiem, który nastawiłam na 8:30.

BARRIE Co ja bym zrobił bez ciebie?

JANET Nawet nie chcę o tym myśleć, to zbyt niebezpieczne. ^{być może} Chcesz coś dodać?

BARRIE Chyba nie.

JANET Wiesz, jaki jest dzisiaj dzień?

BARRIE Tak, dzisiaj są moje urodziny.

JANET [☐] Nasza pięciotysięcznica. Pracujemy razem pięć tysięcy dni.

BARRIE Naprawdę? Powinienem ci kupić prezent.

JANET Już kupiłeś. Te buty na twój Amex.

BARRIE ~~Są słizne~~ mam dobry gust. Więc za następne pięć tysięcy dni.

JANET Jeżeli będziemy żyć tak długo. I nie zapomnij o teatrze w następny weekend. Na fundację.

BARRIE Nie zapomniałem. Na jaki cel zbieramy?

JANET Zysk z przedstawienia „Les Miserables” pójdzie na fundację sierot.

BARRIE A tak. Wiedziałem, że to ma być coś francuskiego i nieszczęśliwego.

JANET Siedzisz blisko wszystkich celebrytów.

BARRIE Mogę flirtować z kimś znanym?

JANET Nicholas Cage, Matt Damon...

BARRIE Matt Damon? To byłoby interesujące.

JANET Ale on nie jest gejem, prawda?

BARRIE Jeszcze nie, ale przedstawienie trwa trzy godziny!

JANET W co chcesz się ubrać?

BARRIE Granatowy garnitur, pomarańczowy krawat.

JANET Może załóż żółty, chyba chcesz podążać za modą.

BARRIE To nie ja nie podążam za modą, to moda nie podąża za mną.

JANET Podobno teraz żółty to nowy pomarańczowy.

BARRIE O nie! Czerwony jest nowym pomarańczowym, niebieski – nowym czarnym, różowy jest nowym fioletowym, a paski to nowe kropki. Nie czytasz pism?

JANET Nie mam czasu.

BARRIE Mówisz, jakby to był moja wina. Gdzie jest przedstawienie?

JANET Theatre In the Park.

BARRIE Dobrze się składa, jeśli będzie dobra pogoda, będę mógł pójść na piechotę.

JANET Jesteś pewien?

BARRIE Tak, świeże powietrze dobrze mi robi. Drzewa kwitną, ptaki krzyczą...

JANET Krzyczą? To jest park miejski, a nie Jurassic Park.

BARRIE Wiesz, ostatnim razem szedłem tym parkiem do księgowego. Minałem staw, kiedy jakiś facet wyskoczył zza krzaka i rozpiął płaszcz.

JANET Nie!?

BARRIE Tak. W biały dzień.

JANET Co zrobiłeś?

BARRIE Wróciłem tą samą drogą. Zanim ^{Zapytasz} ~~zadasz~~ pytanie, nie dlatego chcę iść na piechotę.

JANET Nauczyłam się nie pytać pięć tysięcy dni temu. Odwołam samochód. Nie zapomnij swojej książeczki czekowej.

BARRIE Dostanę torebkę z prezentami?

JANET Chyba tak.

BARRIE To dobrze.

JANET To cię zostawiam....

BARRIE Nie zostaniesz?

JANET Chcę tylko coś zjeść i pójść spać.

BARRIE Nonsens. A kto mnie położy spać?

Napij się szampana, zjedz kawałek tortu, potem będzie jakieś jedzenie, co? ^{do sofa} ~~prawda~~

JANET Tak, mamy catering, zadzwoniłam do Consuelo.

BARRIE Consuelo? Ma twarz jak kartofel.

Zapomně
vypadat

|||
|||

- JANET Ty też byś miał, gdybyś spędził połowę życia w kuchni, obierając je. Jest dobrą kucharką, zrobi tapas. Bądź dla niej miły, bo przynosi ci prezent niespodziankę.
- BARRIE A co to jest?
- JANET Niespodzianka.
- BARRIE To słyszałem. *(Czeka na odpowiedź)*
- JANET Zrobiła ci szalik na drutach. *(Na twarzy BARRIE'EGO maluje się rozczarowanie)* Na pewno się ucieszysz, jak zobaczysz wyraz rozczarowania na twojej twarzy.
- BARRIE Nie chcę być niewdzięczny.
- JANET To nie bądź. Dobrze. Napiję się teraz szampana.
- BARRIE Świetnie!
- JANET W kuchni jest otwarta butelka, włożyłam korek.
- BARRIE *(Idzie do kuchni, znajduje szampana, nalewa dwa kieliszki)* Cieszę się, że zostałeś. Będzie dużo samotnych mężczyzn.
- JANET Raczej nie takich mężczyzn szukam.
- BARRIE Rozumiem. Ale będzie także wielu rozwodników, przepracowanych biznesmenów szukających miłości i bogatych wdowców. Na pewno znajdzie się ktoś, kto ci wpadnie w oko.
- JANET To za duży wysiłek.
- BARRIE Ale musisz to zrobić, Janet. Wszyscy musimy znaleźć miłość. Takie jest prawo natury. *(Kończy nalewanie szampana)* Chcesz kawałek tortu?
- JANET Nie, nie krój przed przyjściem gości.
- BARRIE nie zwraca na nią uwagi, chwyta nóż i zaczyna kroić dwa kawałki tortu.
- Będzie dziwnie wyglądał bez dwóch kawałków.



BARRIE To jest tort na ślub, a ślubu nie ma.

JANET bierze kieliszki, a BARRIE dwa talerzyki z tortem, siadają na kanapie.

M. po talerzyku i widelczyku

Popatrz na nas, jak stare małżeństwo.

JANET Nie mów takich rzeczy, bo jeszcze coś sobie pomyślę.

Siadają razem na kanapie i jedzą tort.

→ obaj Tue sofie
M. pne sofie z talerzyk

BARRIE Chciałabyś być mężatką?

JANET Teoretycznie pomysł jest niezły, jeśli udałoby mi się kogoś... znaleźć. (Mówi się, że dla każdego jest ktoś. Ale on nieźle się schował. Szkoda. Chciałabym kogoś uwielbiać. Na razie, zanim kogoś znajdę, wystarczysz mi ty. Jesteś osobą, którą się uwielbia.

podaje tort

BARRIE Tak, zgadzam się.

JANET Już i tak czuję się przy tobie na wpół zamężną. Czasami myślę, że powinniśmy się pobrać dla zabawy. Nie widzę różnicy. Jestem tutaj siedem dni w tygodniu, więc równie dobrze mogę mieć obrączkę i kieliszki.

dobry tort
masz co to wspaniale jest

BARRIE Nie ma co się niecierpliwie. Twój paniński zegar biologiczny tyka z powodu ciekawych lat i biologii. Powinnaś polubić przygody. Jesteś singlem, jesteś wolna. Miłość może wyskoczyć ci na spotkanie w każdej chwili.

Jesteś singlem
Twój paniński zegar biologiczny

nie ma co
M. da
borku
i aache

JANET Nawet z za krzaka.

BARRIE Jesteś cudowną kobietą, twój czas przyjdzie, uwierz mi.

JANET A jeśli nie przyjdzie?

BARRIE Wtedy...

JANET Jaki jest mój plan B?



BARRIE Nie wiem, ja też nie mam takiego. Zrobimy sobie na drutach koce, złączymy nasze wózki inwalidzkie i codziennie zjemy lody.

JANET ~~Ale tutaj nie ma windy. Jak będziesz miał ochotę na lody, to będziesz musiał się rzucić z okna.~~

BARRIE Nie będę tu mieszkał, jak przejdę na emeryturę. Zamieszkam w domu na wsi.

JANET Jest bardzo duży.

BARRIE Consuelo wciąż będzie z nami. Przeżyje nas wszystkich. Zatrudnię gospodynię.

JANET Ja to mogę robić. Nie będę mieszkać sama, jak będę starsza. Będziesz musiał zaprosić mnie, żebym się do ciebie wprowadziła. Wciąż będzie biurowa praca i mogę prowadzić dom. A jeśli będziesz grzeczny, położę cię spać.

BARRIE Chyba że wyjdiesz za mąż.

JANET ~~A tak.~~ Wiesz, wielu znajomych myśli, że jesteśmy ze sobą tak blisko, że po prostu musimy mieć namiętny romans.

BARRIE Nie bądź śmieszna.

JANET To prawda, zdziwiłbyś się.

BARRIE Pomyślałbym, że to oczywiste, że jestem...

JANET Nie dla wszystkich, widzą nas razem i wyciągają tylko jeden wniosek, zły.

BARRIE Więc...

JANET Zapominasz, że dla wielu ludzi na tym świecie homoseksualizm po prostu nie istnieje, to jest coś nie ~~o~~ wyobrażenia. I dlatego w Anglii królowa Wiktorja zabroniła związków mężczyznom, ale lesbijkom już nie. Nie chciała uwierzyć, że kobiety mogą robić

26

i dlatego nie

coś takiego, więc nie było powodu, żeby ustanowić przeciwko temu prawo. Ludzie widzą to, co chcą widzieć. To się nie zmieniało od setek lat. Kiedy patrzą na ciebie, widzą ekscentrycznego, interesującego pana, który musi zabawiać się ze swoją młodszą, atrakcyjną sekretarką.

BARRIE Jestem w szoku, muszę wziąć lekarstwo.

JANET Tylko mówię... Tak, akceptuję twoją propozycję.

BARRIE Tak? To świetnie. Jaka propozycję?

JANET Że będziemy mieszkać razem, jeżeli nic lepszego się nam nie trafi.

BARRIE A tak. To jest nasza rezerwa, plan B.

JANET Dokładnie. Więc nie musisz się martwić, że nikt się tobą nie zajmie. (Jeśli... jeśli będziesz opierającym się o ścianę... kończy się szampa) (To jest mój prezent urodzinowy dla ciebie. Cy... ułaskawia do mi.)

BARRIE Och. A nie szalik?

JANET (Wstaje, zanoszą puste kieliszki do kuchni) Chyba musimy przesunąć meble.

BARRIE Chwileczkę. Jeżeli mamy coś zrobić, to naprawdę muszę wziąć tabletkę.

JANET Którą? Na cholesterol, cukrzyce, nadciśnienie, brak witamin czy podagrę?

BARRIE Różową! I nie wymieniam ich wszystkich razem, bo czuję się, jakbym już nie żył.

JANET Przyniosę ci. (Idzie do łazienki)

BARRIE Nie mam zaufania do tych wszystkich tabletek. Myślę, że działają przeciwko wielkiemu planowi świata. W kosmosie jest zapisane, że będę miał wysoki cholesterol i bardzo wysoki

poziom cukru, żeby zrównoważyć moje bardzo wysokie zarobki i niezwykle gust w ubieraniu się. W dzisiejszych czasach mają pigułkę na wszystko oprócz krótkowzroczności. Co znaczy, że nie widzisz pigulek, które bierzesz na wszystko oprócz krótkowzroczności.

JANET *(Wraca z pigułką w ozdobnym pudełku, podaje mu je)*

Przyniosę ci wody.

BARRIE *(Z trudem próbuje wyjąć pigułkę z pudełeczka)* Nawet nie mogę jej wyjąć. To pudełko jest ładne, ale niepraktyczne, jak większość mężczyzn, których znam.

BARRIE *wyjmując pigułkę z pudełka i wkłada ją do ust, JANET w tym czasie napelnia szklankę wodą Perrier z butelki, podchodzi do BARRIE'EGO, podaje mu wodę. On połyka pigułkę.*

BARRIE Naprawdę się o mnie troszczysz. Może powinienem ożenić się z tobą.

JANET A może ja powinnam przyjąć propozycję. Wyjście za mąż za geja nie jest najbardziej szalonym pomysłem, na jaki może wpaść kobieta w tym chaotycznym świecie.

BARRIE Tak, ale nie jest to romantyczne.

JANET A ty myślisz, że heteroseksualni mężczyźni są romantyczni? Znam kobiety, które kupują sobie same walentynkową kartkę, przynoszą ją do domu i proszą męża, czy mógłby uprzejmie podpisać. Jedna kobieta nawet przykleja znaczek i wysyła ją!

Wszystkie żony muszą przypominać mężom o rocznicy ślubu. I jeśli mają szczęście, ciągle przypomnianie i subtelne podpowiedzi mogą zaowocować pudełkiem czekoladek kupionych na stacji benzynowej. Oczywiście mąż zje

większość. Romans rzadko jest włączony do pakietu. W najlepszym razie możesz mieć nadzieję na przyjaźń i towarzystwo, i ktoś taki jak ty może dostarczyć tego samego ~~co~~ ~~inny kawaler.~~ *Zapewnić do camp doładuje*

BARRIE ~~Ale to nie znaczy, że tak należy robić.~~ *Ale to nie znaczy, że tak należy robić.* Słuchaj, nie moglibyśmy się pobrać, nawet gdybyśmy tak postanowili. *Ale to nie znaczy, że tak należy robić.*

Wyobrażasz sobie walkę o sukienkę ślubną? (JANET śmieje się z tego) A kiedy ksiądz zapytałby: „Czy ktoś zna powód, dla którego tych dwoje nie może się pobrać?”, strataliby się!

JANET (Nawet jeśli, nie bylibyśmy pierwsi.

BARRIE To prawda, ~~ale~~ *u* chciałbym zobaczyć cię z mężem, prawdziwym, a nie takim, który pożycza twoje ubranie w weekend. I gdybyś wzięła ślub, ~~pożyczyłbym ci piękny prezent.~~ *u*

JANET Zaoszczędzisz pieniądze, bo nigdy go nie znajdę. Chyba moje oczekiwania są za wysokie. ~~Jest bardzo trudno znaleźć kogoś miłego, kto jeszcze nie został porwany.~~ *siada* Co byś zrobił, gdybyś był na moim miejscu?

BARRIE Na początku zmieniłbym ~~bluzkę.~~ *rozpiąć* *złoty*

JANET (Przestań żartować!) Mówię poważnie.

BARRIE ~~Musisz pochodzić, otworzyć oczy, rozejrzeć się, zobaczyć, co przykuje twoją uwagę.~~

JANET ~~Ale ja nienawidzę wystaw.~~ Och, Barrie, gdybyś tylko był...

BARRIE Dzięki Bogu nie jestem, bo nie zostawiłabyś mnie w spokoju.

JANET Nie jesteś aż taki nie do odparcia... Chodź, przesuniemy kanapę.

Podnoszą kanapę i przenoszą przez pokój. W połowie drogi JANET pyta
Lubisz być gejem?

BARRIE *(Niemalże upuszcza kanapę)* Co?!

JANET To ~~nie~~ jest głupie pytanie...?

BARRIE Chyba nie, nie dzisiaj, nie.

JANET Więc? Interesuje mnie to.

Stawiają kanapę w nowym miejscu.

BARRIE Ok. Chcesz poważnej odpowiedzi?

JANET To byłaby miła odmiana.

BARRIE Odpowiedź brzmi „tak”.

JANET Naprawdę. Dlaczego?

BARRIE Dlaczego? ~~Zawsze podobało mi się to, że od samego początku~~ *od* jesteś naznaczony jako ktoś inny, bez względu na to, czy chciałeś tego czy nie. To zmusza cię do innego oglądu świata, umieszcza poza wszystkimi, którzy zatracają się w szalonym pędzie do normalności. Stawia cię na innej ścieżce. I czuję się z tym dobrze... większość czasu. Chyba lubię żyć poza ogólnymi regułami. ~~(Ludzie nie mają takich samych oczekiwań co do~~ *mię* ~~mnie)~~. Jestem nieprzewidywalny i to jest bardzo miłe. Myślę, że być „takim samym” byłoby nudne.

JANET *(Myśli przez chwilę)* Pocałuj mnie.

BARRIE *(W szoku)* Przepraszam? *Sheldon?*

JANET Po prostu pocałuj mnie.

BARRIE Naprawdę nie wiem, co ci się dzisiaj stało w głowę. To chyba...

JANET nagle wyciąga ręce, chwyta go za głowę i całuje go namiętnie w usta. Po dłuższym pocałunku odsuwa się i patrzy mu w oczy, oczekując reakcji.

Masz wspaniałe kolczyki. *(Przygląda się kolczykom bliżej)* Ja je kupiłem?

JANET Nic nie poczułeś?

BARRIE To nie było niemiłe.

JANET „Nie niemiłe”? To znaczy nie był to fajerwerk? W takim razie sprawa jest jasna.

BARRIE Jaka sprawa?

JANET Chciałam być absolutnie pewna, że... no wiesz... *(zmienia temat)* Co z krzesłami, gdzie je postavimy?

BARRIE Zostaw krzesła! Przepraszam, że przerywam twoje załamanie nerwowe, ale może powinniśmy o tym porozmawiać.

JANET Nie, wszystko w porządku. *(Zaczyna przesuwac krzesła)*

BARRIE *(Obserwuje ją, na początku zdezorientowany)* Wiem, co się stało, to wszystko moja wina. Dominuję nad twoim życiem i czasem każę ci się mną zajmować bez ustanku – to znaczy, że ukradłem całe twoje życie towarzyskie i pozbawiłem cię możliwości znalezienia partnera ^{siedła}. Bardzo przepraszam. Musisz mieć życie poza tymi czterema ścianami, żeby flirtować z mężczyznami. Jakimikolwiek mężczyznami. Musisz stąd wyjść i rozmawiać z nimi, zbliżyć się do nich.

JANET Może niepotrzebny mi mężczyzna, dopóki mogę się opiekować tobą.

BARRIE To nie wystarczy! Nie pozwolę, żebyś się poddała tak łatwo. Muszę zrobić wszystko, żebyś wzięła ślub w tym kościele.

JANET *(Jeśli jeszcze trochę utyję, sama będę wyglądać jak kościół.)*

BARRIE *(Przerywa jej, odsuwa krzesła i fizycznie zmusza do słuchania)*
Janet, jesteś bardzo atrakcyjną, inteligentną, od czasu do czasu przerażającą kobietą, ale jesteś kimś – dużą rybą.

JANET ~~Będzie potrzebował dużej sieci.~~

BARRIE Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy mając ciebie. Nawet ja z moją unikalną zdolnością widzenia najgorszego w każdym mam dla ciebie wyłącznie miłość. Jesteś osobą, którą się kocha. Kocham cię i przykro mi, że nie mogę cię kochać. Ale z pozycji, w jakiej jestem, widzę wyraźnie twoje zalety. Jestem pewien, że inni mężczyźni też je zobaczą, ale musisz się pokazać! Musisz być na wystawie. *wybiegu*.

JANET ~~(Nie mam siły. (Siada na krzesło, które niosła)~~

BARRIE Powiem ci coś. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy byłem już młodym mężczyzną. W dniu, w którym dostali rozwód, ojciec siedział sam w domu, przed telewizorem. Nagle powiedział: „Tak, wystarczy”. Podjechał do najbliższego baru dla singli i w kilka godzin znalazł sobie nową przyjaciółkę. Tydzień później wprowadziła się do niego i byli ze sobą aż do jego śmierci.

JANET Ale... był szczęśliwy?

BARRIE Tak, bo wystarczyło mu to, że miał przyjaciółkę, bez względu na to, kim ona była. Nie chodziło tu o doskonały wybór, wysoki albo niski standard. Wiedział, co mu było potrzebne, żeby być zadowolonym z życia – być z kimś, więc wyszedł i to sobie znalazł. I o to tu chodzi. Nie o oczekiwania rodziny albo społeczeństwa, ale żeby wiedzieć, czego chcesz... Co tobie jest potrzebne?

JANET Muszę się napić.

BARRIE Musisz zacząć od początku.

JANET Więc jak mam to...?

BARRIE Wiem! Wyślę cię na wakacje, w rejs!

JANET *(Wstaje z krzesła)* Co?! Nie chcę...

BARRIE Żadnego „nie”, ani słowa!

JANET Ale Barrie...

BARRIE Słyszałem, że wakacyjny rejs jest niezwykle przyjemny. Płynie się do różnych miast, opala się. Jest program sportowy, karmią cię 25 razy na dobę, żebyś potem... ćwiczył. Jedzenie jest fantastyczne.

JANET Nienawidzę jeść sama.

BARRIE Nie będziesz jadła sama. Sadzają cię przy olbrzymim stole z obcymi ludźmi.

JANET Którzy mogą być okropni.

BARRIE Tak, to jest możliwe, ale...

JANET Barrie, jeżeli chcę zjeść obiad z ludźmi, których nie znam albo nie lubię, to mogę odwiedzić własną rodzinę!

BARRIE Nie o to chodzi. To będą wakacje dla singli. Prawie każdy będzie wolny.

JANET I zdesperowany.

BARRIE Nie odrzucaj „Zdesperowanych”. Spędziłem z nimi kilka miłych weekendów. To jest dokładnie to, czego potrzebujesz! Jeśli nie spodobają ci się pasażerowie, zawsze możesz zainteresować się kelnerami z Filipin.

JANET Z Filipin?

BARRIE Są nieduzi, ale świetnie zbudowani. Może ktoś z działu rozrywki. Albo jeden z aktorów.

JANET Aktorów?! Chcesz, żebym się spotykała z aktorem!

BARRIE Aktorzy są w porządku. Łatwo ich zadowolić, jak coś zrobią, to ich oklaskuj.

JANET Nawet w łóżku?

BARRIE To zależy, ile chcesz bisów. To świetny pomysł, zapłacę za wszystko i zarezerwuję jutro rejs.

JANET Ale...

BARRIE Już nic nie chcę słyszeć... *(Idzie do drzwi i otwiera je)* Idź do domu i zacznij się pakować w rejs.

JANET ~~Rzeczywiście~~, mówisz poważnie.

BARRIE Tak.

JANET Więc... *(Podchodzi do niego)* może pojedziesz ze mną?

BARRIE To miałyby się z celem...

JANET Nie, będę na ^{wysławie} ~~paradzie~~, tylko że będę miała plan B. Jeżeli sprawy nie pójdą dobrze, będę miała przyjaciela tuż-tuż. Przydałoby ci się trochę słońca.

BARRIE Tak myślisz?

JANET O tak. *(Zamyka drzwi)* Ostatnio jesteś bardzo blady.

BARRIE Powinienem wziąć tabletkę.

JANET To twoje urodziny. Powinieneś popłynąć ze mną.

BARRIE *(Rozważa propozycję)* No dobrze, płynę!

JANET *(Jest zadowolona i podskakuje z radości)* O tak. Będziemy się świetnie bawić. ~~Zaraz~~ pójdę do komputera i zarezerwuję kabiny.

BARRIE Chwileczkę, a co z przyjęciem?

JANET A tak. W takim razie jutro rano! Wszystko zorganizuję.

BARRIE Cieszę się.

JANET Ja też.

BARRIE *Płyniemy* Jedziemy w rejs statkiem!

Ściskają się. Wypuszczają się z objęć, gdy biją kościelne dzwony.

BARRIE Znowu! Jutro usiądę przy oknie i będę rzucał pomidorami.



do Ciebie
JANET Kupię je po drodze i przyniosę, ~~ale najpierw musimy pokroić~~
~~tort. Im szybciej zjedzą, tym szybciej wyjdą i tym szybciej~~
~~zarezerwujemy wakacje.~~

Biegnie do kuchni, chwyta duży nóż, oboje podchodzą do tortu i razem go kroią. Gdy to robią, dzwonią weselne dzwony – oni stoją w pozie jak pan młody i panna młoda.

BARRIE Czy w trakcie rozmowy powiedziałem...

JANET Hmm?

BARRIE Czy powiedziałem, że cię kocham?

JANET Tak, kilka razy.

BARRIE To dobrze, dobrze.

Całują się szybko. Wyciemnienie.

Koniec „Duetu drugiego”.

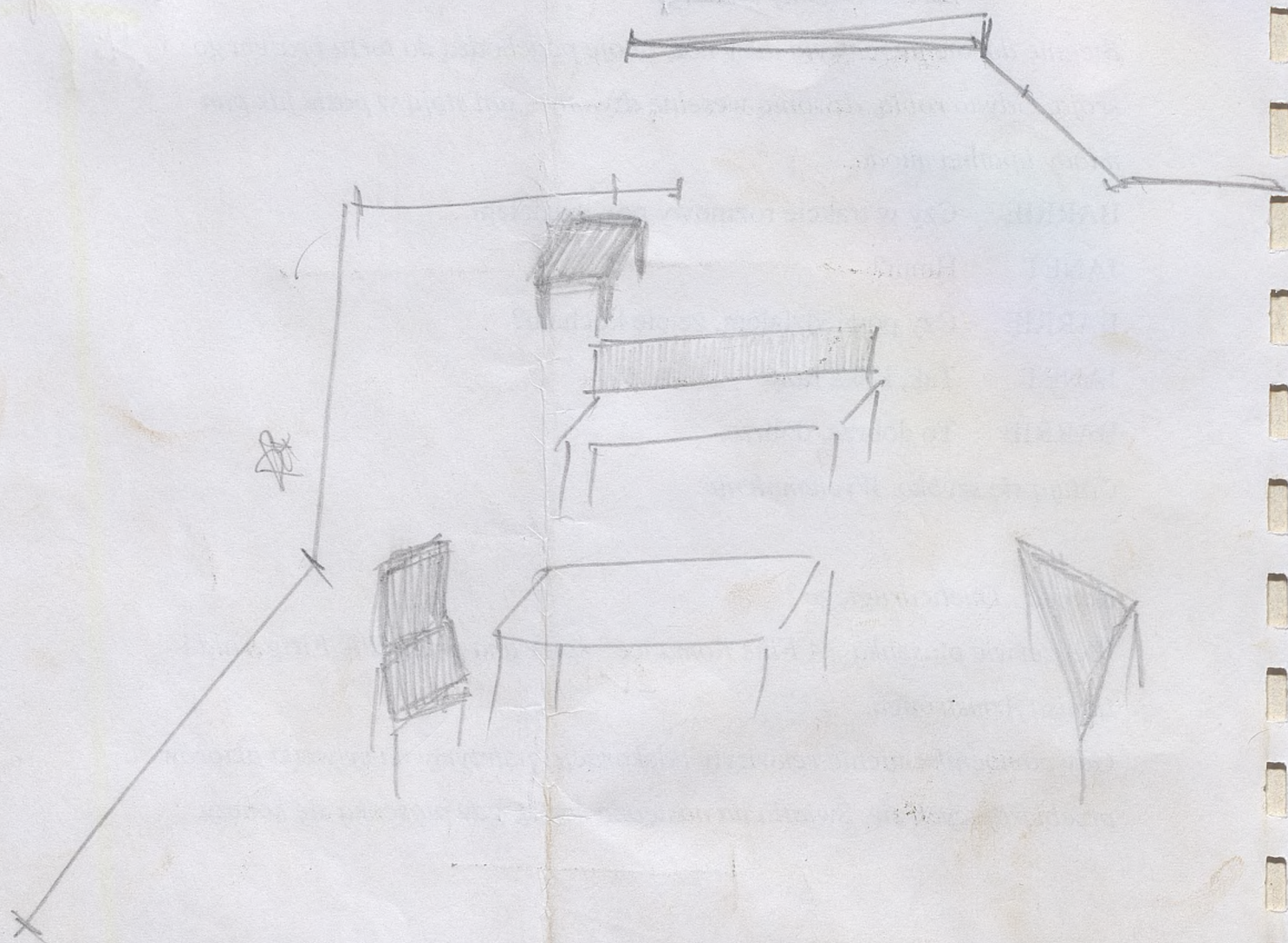
W przerwie piosenka „A Fine Romance” śpiewana przez Ellę Fitzgerald i Louisa Armstronga.

Gdy pomocnik zmienia rekwizyty i dekorację, patrzymy na sylwetki aktorów przebierających się. Światła na następną scenę, gdy piosenka się kończy.

duety

pt. 10.10

3/10/10





35
duety

WILLIAM *nosi okulary, jest ubrany normalnie. DIANA ma na sobie perukę brunetki i bardzo eleganckie ubranie. Oboje są Amerykanami. Apartament w Los Angeles. DIANA i WILLIAM są aktorami. Różne przedmioty związane z ich karierą aktorską ozdabiają pokój. DIANA wchodzi z zewnątrz.*

Warenie

Długo Cię nie było, Dieboldsen

WILLIAM Zastanawiałem się, co się z tobą stało.

DIANA Jakaś staruszka strasznie długo się spowiadała i musiałam czekać. Patrząc na nią, nie przypuszczałam, że w ogóle ma się z czego spowiadać. W końcu dotarłam do konfesjonału.

po prostu do głosu me porażenie na 12 ugo

WILLIAM *(Wstaje i całuje ją)* Co dał ci na pokutę?

DIANA Mam odmówić dwieście „Zdrowaś Mario” i „Ojcze Nasz” i dać datek na biednych.

WILLIAM Nie tak źle, jak na wszystkie twoje grzechy.

DIANA Nie powiedziałam mu wszystkich swoich grzechów, bo dostałby ataku serca.

WILLIAM idzie do kuchni i pojawia się z tacą, na której są małe pojemniki z *creme brulee*. W tym czasie DIANA rzuca swoją torbę i jedwabny szalik na krzesło. WILLIAM podaje jej *creme brulee*. DIANA patrzy na niego pytająco.

WILLIAM *Creme brulee?*

DIANA Jest dziewiąta rano.

WILLIAM Są w nim jajka...!

DIANA Musimy coś zrobić z tą twoją obsesją gotowania. Jesteś jedynym facetem, jakiego znam, który zasypiając marzy o homarze *(thermador)*. Jak mam z tym konkurować?

WILLIAM Nie powinnaś patrzeć na to jak na konkurs.

DIANA Wiem, nigdy nie wygram.

WILLIAM To co, spróbujesz?

DIANA Chyba musimy się pośpieszyć...?

WILLIAM ~~(Myślę, że to nie zabierze dużo czasu.)~~

DIANA Dobrze, daj mi łyżeczkę. (WILLIAM podaje jej łyżeczkę) W kościele było bardzo mało ludzi. Nikt już się nie ubiera porządnie. Kiedy znowu będą modne kapelusze?

WILLIAM ~~Mnie się pytasz?~~

DIANA ~~Chciałabym usiąść za morzem kapeluszy – żeby wstążki i plastikowe owoce zasłaniały mi widok. To byłoby prawdziwe wydarzenie. A co do datków na dożynki, kilka kolb kukurydzy, kilka cebul i, to ci się spodoba, puszka zupy pomidorowej! To miało być uczczenie bogactwa żyznej ziemi, a nie okazja do opróżnienia półki w szafce.~~

WILLIAM ~~Przestań mówić, jedz. (Podaje jej łyżeczkę, ona próbuje) Co myślisz?~~

DIANA To jest przepis twojej byłej żony?

WILLIAM Nie, ~~to zawdzięczasz tylko mnie.~~

DIANA W takim razie bardzo mi smakuje. Cieszę się, że po rozwodzie przyznano ci przepisy na desery.

WILLIAM Tak, a ona zatrzymała nasz dom. Tryumfowałem. A teraz jedz. Zrobiłem więcej.

DIANA Widzę! (Je kolejną łyżeczkę deseru, a potem patrzy na łyżeczkę) Gdzie znalazłeś tę łyżeczkę?

WILLIAM Na dnie szuflady, w ~~małym~~ pudełku. To nasze najlepsze srebro, tak?

DIANA Nie, głuptasie. Przeczytaj.

WILLIAM Co?

DIANA Na łyżeczce, przeczytaj. *(Podaje mu łyżeczkę, on czyta)*

WILLIAM „Hotel Savoy”.

DIANA I inne.

WILLIAM *(Podchodzi do pudełka ze sztuccami, które leży obok, bierze kilka kolejnych sztucców i zaczyna czytać. Na widelcu)* „Hilton Helsinki”. *(Na nożu)* „Concorde”! *(Śmieje się)*

DIANA A teraz włóż je z powrotem i nie ~~wspominaj o nich więcej~~. *zapomnij o wielkich medaonach*

WILLIAM Będą mi jeszcze długo służyć. *moja*

DIANA Tak myślisz? To bardzo osobista kolekcja. Każda rzecz została skradziona z najlepszymi intencjami. Zamierzam ~~zostawić je~~ *przekazać* Muzeum Brytyjskiemu.

WILLIAM Jesteś kleptomanką.

DIANA Skądże. Biorę tylko rzeczy, które są za darmo. Albo których nie można kupić. Mój zbiór hotelowego szamponu jest imponujący. *→ które*
to polskie
(Patrzy na zegarek) A teraz, kochanie, powinieneś się już przebrać.

WILLIAM Nie ma pośpiechu.

DIANA Zupełnie nie wiem, jak możesz się ubrać na tak ważną *do srebrości*
uroczystość w pięć minut? Ja przygotowuję się już od listopada. Wstałam o szóstej rano, żeby wszystko sprawdzić. Byłam nawet w kościele, żeby pobłogosławić najlepszą suknię. A co ty zrobiłeś?

WILLIAM Nie martw się, *czemu* mam przygotowany garnitur, koszulę i krawat. *ze str. 54*
Wszystko pod kontrolą. *←* Chcesz jeszcze coś zjeść?

DIANA Trochę zgłodniałam. Przekąsiłabym coś szybkiego. *odbiłabym srebro do sofa*

WILLIAM Chcesz, żebym zrobił tartę z karmelizowaną cebulką i ziołami, ozdobioną galaretką z czerwonych porzeczek?

DIANA Nie, zjem banana. *(Bierze banana, zdejmuję skórkę i zaczyna jeść)*

WILLIAM Wszystko w porządku? Jesteś trochę zdenerwowana.

DIANA Oczywiście, że jestem, a ty nie?

WILLIAM Tak naprawdę to nie. To będzie dobra zabawa.

DIANA Zabawa? Podoba mi się twój optymizm. Uważam, że może być okropnie. Sala wypełniona prawie samymi starymi, zdesperowanymi ludźmi, którzy chcą młodo wyglądać. Botox i gruby makijaż. Jak o tym pomyślę, robi mi się niedobrze. Nie wspominając już o tupecikach. O Boże! Wszędzie peruki i tupeciki. Jak na fermie norek. Gdzie jest *zaproszenie*?

WILLIAM Gdzieś na stole.

DIANA *podchodzi do stołu, szuka wśród korespondencji, znajduje.*

WILLIAM *zapala papierosa.*

DIANA Zdaje się, że miałeś ograniczyć palenie?

WILLIAM Tak. Niezbyt dobrze mi idzie, ale postaram się w przyszłym tygodniu.

DIANA *(Czyta zaproszenie)* „Dla pana i pani William Chance”. Jak miło, że kompletnie pozbawili mnie życia i osobowości i wpisali w twoje. Mam nadzieję, że powiedzą moje nazwisko. Nie przeszkadza mi, że jestem panią William Chance, kiedy próbuję zarezerwować stolik w restauracji, ale w miejscu, gdzie są moi koledzy...

WILLIAM Oczywiście, że powiedzą twoje nazwisko. Jestem pewien, że powitają nas oklaskami, gdy wejdziemy do sali.

M
siode

DIANA W takim stanie, w jakim jestem, powinnam dostać oklaski tylko za to, że w ogóle wchodzę. *(Dzwoni telefon, ona odbiera)*

[Diana Chance, słucham? A tak, chwilczkę. (Odwraca się do WILLIAMA) To w sprawie łóżka. Czy możemy potwierdzić, że chcemy nowy materac. Muszą go zamówić.

WILLIAM Tak, potwierdź, ten już się zużył.

DIANA Nie powiem im tego, bo wydrukują tę wiadomość w gazecie. *(Do telefonu)* Tak, zamawiamy materac. Kiedy dostaniemy? Co? Sześć tygodni? Sześć! Gdyby pani nas widziała, pomyślałaby pani, że będziemy mieć szczęście, jeśli przeżyjemy następne sześć godzin! *(William śmieje się)* Może pani przyspieszyć? Jeżeli umrę, zanim przywieziecie materac, to poproszę o zwrot zaliczki. *(Odkłada słuchawkę)* Półtora miesiąca czekania na materac. Słyszałeś o czymś takim?

WILLIAM Robią je ręcznie.

DIANA Dla mnie mogą nawet robić je nogami. To o wiele za długo. Życie było łatwiejsze, kiedy się pobieraliśmy. Wszystko było z drugiej ręki. Trzeba było tylko się zgłosić z furgonetką i gotówką.

WILLIAM Nigdy nie mieliśmy łóżka z drugiej ręki.

DIANA Mieliśmy. Ale byłeś zbyt zajęty, żeby zwrócić na to uwagę. Poza tym w tamtych czasach w ogóle nie spaliśmy.

WILLIAM Zawsze jestem gotowy na wspominki.

DIANA To nie to samo, Will. Wtedy doskonale do siebie pasowaliśmy, jak w układance. Teraz to... jakby wkładać ptasie mleczko do starej skórzanej portmonetki.

WILLIAM Diana!

DIANA Tylko mówię! Oczywiście doceniam... tylko ostatnio przestało mnie to interesować. Lubię czułość i towarzystwo. To jest to, czego chce większość kobiet. Uprzejmość i łagodny dotyk może być bardzo seksualny i zupełnie wystarczający.

WILLIAM Myślę, że to jest sprawa dyskusyjna.

DIANA Nie sprzeczasz się ze mną, kochanie. Wiesz, że to podnosi mi poziom cholesterolu. Ach, powinniśmy zadzwonić do szofera i upewnić się, że przyjedzie. *(Zaczyna wybierać numer)*

WILLIAM Diana, zrelaksuj się. *(Odbiera od niej telefon)*

DIANA Znasz mnie, zawsze czuję napięcie w żołądku. Nie wiem, jak możesz być taki spokojny.

WILLIAM Bo naprawdę się cieszę na to wyjście. Lubię być w świetle reflektorów.

DIANA Wiem. Przyjmujesz każde zaproszenie, które dostajesz. Poszedłbyś na otwarcie puszki z sardynkami.

WILLIAM Pierwsza zasada show biznesu: nigdy nie odrzucaj proszonej kolacji. Co więcej, doświadczenie nauczyło mnie być wdzięcznym, kiedy cię proszą, wszystko jedno, z jakiego powodu. Mam wielu przyjaciół z wspaniałymi karierami, a teraz nikt o nich nawet nie pomyśli. Odłóż banana i zjedz *(trochę)* więcej *creme brulee*.

DIANA Jedno pytanie, dlaczego, na miłość boską, zrobiłeś tyle *creme brulee*?

WILLIAM Eksperymentuję. Będę go robił, aż będzie doskonały.

DIANA Ale w tym tygodniu robisz go codziennie, kochanie. Za każdym razem kiedy idę do dentysty, on ma coraz większy samochód. Otwieram usta i widzę, że myśli o swoim nowym jacuzzi.

WILLIAM Może drinka?

DIANA To lepszy pomysł. ~~Nadmierne picie jeszcze nikomu nie zaszkodziło.~~

WILLIAM A co sprawiłoby *madame* przyjemność?

DIANA Szampan.

WILLIAM Nie możesz pić szampana, kiedy jesteś zdenerwowana. Będzie ci się odbijało w limuzynie. Może kieliszek beaujolais?

DIANA Tak, cokolwiek.

WILLIAM bierze *butelkę wina* i przynosi DIANIE. Ona znajduje *dwa kieliszki*, on *otwiera* butelkę jak ekspert.

DIANA Mogłabym w nieskończoność patrzeć, jak otwierasz butelkę.

WILLIAM Gdybyśmy tylko mieli tę nieskończoność. (*Sekundowa przerwa, potem mówi dalej, nalewając dwa kieliszki wina*)
Mogę zaproponować toast?

DIANA Jeśli czujesz, że musisz.

Z pełnymi kieliszkami, William wznosi toast.

WILLIAM Za ~~pismo teatralne~~ „Aktorska nagroda roku”. Za zwycięzców, przegranych, triumf, łzy, okropne stroje, za sztuczną opaleniznę, nowe twarze, stare twarze i nowe twarze na starych twarzach.

DIANA I za nasze ulubione słowo.

WILLIAM

DIANA (*Razem*) „Niezłोśliwy”.

Stukają się kieliszkami, piją. WILLIAM siada obok DIANY, relaksują się.

DIANA ~~F~~ Myślisz, że wygrasz jedną z nagród?

WILLIAM To jest tylko kawałek puszki przybity do kawałka drewna, czy to ważne?

DIANA Myślałam, że lubisz uznanie.

WILLIAM Chyba tak.

DIANA Jeśli wygrasz, to powinniśmy uczcić tę okazję w wyjątkowy sposób.

WILLIAM (*Pochyla się do niej sugestywnie*) Tak? A co masz na myśli?

DIANA Posprzątanie pokoju nad garażem.

WILLIAM Też pomyśl? Przecież to ciężka praca.

DIANA Kiedyś zamieszka tam nasza pielęgniarka.

WILLIAM Tam nikt nie może mieszkać. Pokój jest za mały.

DIANA Wiem, ale musi być jakiś bezrobotny karzeł, który potrafi prowadzić samochód i dawkować lekarstwa. Trzeba myśleć o przyszłości, Will.

WILLIAM Nie wtedy, kiedy to myślenie jest depresyjne. W tej sytuacji wolę myśleć o czymś innym.

DIANA ~~To teraz część mojego życia.~~

WILLIAM ~~Słyszałaś o życiu w zaprzeczeniu?~~

DIANA ~~Jak mogę?~~ Co dziesięć minut usuwają mi jakiś guz. Wycięli we mnie tyle dziurek, że zaczynam przypominać sito! Dziurka pod ramieniem, dziurka w nodze! I to oprócz tych dziurek, które dała mi natura.

WILLIAM Ale wciąż tu jesteś, ~~wciąż się ciesz, nie bądź nieszczęśliwa.~~

DIANA ~~Znasz mnie. Jeśli można tego uniknąć, to wolę nie patrzeć na weselszą stronę.~~

WILLIAM ~~Rozweseliłabyś się,~~ gdybyś dostała pracę.

DIANA Nie musisz mi tego mówić! Siedzę i czytam skrypty do białego rana, czekając na jakąś wspaniałą sztukę, w której znajdzie się rola dla mnie. Ale nie piszą już sztuk z rolami dla mnie, które

by mi odpowiadały. Kiedyś byłam pierwszą osobą, o której myśleli. A teraz wszystko się skończyło. Dzięki Bogu, z tobą sprawa wygląda inaczej. Dla ciebie jest wiele ról, chyba że zabiją cię papierosy. Bill, musisz być bardziej wybredny, wtedy oboje będziemy się czuli zaspokojeni. Wiem, że pochlebiają ci propozycje, nawet kiepskie. Jeżeli nie dostaniesz przynajmniej pięciu propozycji dziennie, wyglądasz 40 lat starzej. Powinieneś przyjmować tylko dobre oferty, a te beznadziejne odrzucać, np. nie pojawiać się więcej w reklamie telewizyjnej kremu na hemoroidy.

WILLIAM Byłaś tam ze mną!

DIANA Bo wspierałam cię moralnie! ~~Od dzisiaj koncentrujemy się na godnej pracy. Po twoich wspaniałych rolach w klasycznych sztukach to była obraza, że zasugerowali ci tak poniżającą reklamę.~~ Gdybym tylko nie potrzebowała nowej kanapy, odrzuciłabym tę propozycję i podniosłabym głos w oburzeniu. Za szybko zapomnieli, że mogłeś być wspaniałym szekspirowskim aktorem. ~~Posłuchaj siebie w sztukach w radiu BBC – coś za straconą okazją. Znam się na tym. Tylko spojrz~~ i od razu widzę bardzo dobrego aktora, bo pracowałam z każdym głównym stąd do Helsinek.

WILLIAM Diana, pracowałeś z wieloma wspaniałymi ludźmi.

DIANA Najwyżej z jednym albo dwoma. I to wtedy, kiedy już byli przeterminowani. Wyobrażasz sobie pracę z Marlonem Brando, kiedy był młody? Przystojny, dynamiczny, seksowny! Kiedy z nim grałam, opuszczali go na plan dźwiękiem. To była praca jak z dwoma tonami cielęciny! Dzięki Bogu miałam tylko jedną

kwestię. Wynagrodzenie nie było ważne, ale powinnam była poprosić o dodatek za pracę w niebezpiecznych warunkach.

Zapomniałam, co mówiłam. Co mówiłam?

WILLIAM Nie mam pojęcia.

DIANA Ty, mój drogi, byłeś sto razy lepszy od tych, którzy dziś będą tam paradować. Zrobię wszystko, żeby się o tym dowiedzieli.

WILLIAM Nie bądź głupia, ani miejsce, ani pora na to. Dziś mamy się dobrze bawić. Na zaproszeniu jest napisane, że będzie godzina wspaniałej rozrywki.

DIANA Tak, rozciągnięta na pięć.

WILLIAM Cokolwiek byś powiedziała, dostaniemy gorącą kolację i wysyłają po nas samochód. I może spotkamy kogoś, kogo lubimy. To dobry dzień!

DIANA Znasz mnie, szklanka jest zawsze do połowy pusta. (Wypija resztę wina jednym haustem)

WILLIAM Widzę, że szklanka jest zawsze pusta. Myślisz, że podadzą tę dobrą zupę pomidorową?

DIANA Nie mów takich rzeczy, nie mogę znieść tyle podniecenia.

William zapala jeszcze jednego papierosa.

DIANA Will!

WILLIAM Tylko tego.

DIANA Rozmawialiśmy, że masz mniej palić!

WILLIAM Nie, ty mówiłaś, że mam palić mniej, a ja tylko stałem.

DIANA Myślę o twoim zdrowiu.

WILLIAM Tak, ale, kochanie, bardzo lubię zapalić dobrego papierosa.

DIANA Wiemy o tym. Gdybyś mógł, paliłbyś 1000 dziennie. Dwa w uszach, dwa w nosie, jeden w ustach i jeden w... (On patrzy na

nią, ona przestaje) Robię ci wykład na ten temat, bo bardzo cię kocham. Wiem, o czym mówię, bo walczyłam z rakiem dwa razy w ciągu sześciu lat. W końcu mnie wykończy. Trzymam się, bo wiem, że cokolwiek się ze mną stanie, ty będziesz żył długo, więc nie chcę, żebyś to schrzanił. Musisz się bardziej o siebie ^{dbać} troszczyć. Dlatego nie mam co patrzeć na ciebie groźnie i kopać pod stołem za każdym razem, kiedy zapalasz, jeśli mnie ^{mnie} kompletnie ignorujesz. Lubisz szokować. Nie znasz granic.

WILLIAM Diana! To najmiłsza rzecz, jaką powiedziałaś o mnie od lat.

DIANA Zostaw to, proszę!

WILLIAM Nie mogę, potrzebuję tego jednego.

DIANA Dlaczego?

WILLIAM Dla ~~moralnego~~ wsparcia. ?

DIANA Co to ma znaczyć?

WILLIAM To znaczy, że chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

DIANA Tak?

WILLIAM O lecie.

DIANA O, to niezbyt dobrze brzmi. ← *zapina szalik*

WILLIAM Najpierw pozwól, że ci wyjaśnię, a potem możemy porozmawiać. *porozmawiać*
porozmawiać. Nie chcę, żebyś się wprowadziła w stan...

DIANA (Napięta) Jeszcze nie słyszałam, ale już zaczynam... Więc?

WILLIAM Czy już wiesz, o czym mówię?

DIANA Nie mam pojęcia.

WILLIAM Diana...

DIANA Nie wiem! Nie wiem, o co chodzi!

WILLIAM Wiesz.

DIANA Nie wiem!

WILLIAM Poprosili mnie o wzięcie następnej sztuki objazdowej.

DIANA *(Rzuca się przez pokój, zdesperowana)* Wiedziałam!!

WILLIAM Komedia, 26 tygodni.

DIANA William!

WILLIAM Wiem, co chcesz powiedzieć, ale to praca. Mówiłaś, że chcesz, żebym pracował.

DIANA Ale nie w jakimś okropnym objazdowym teatrze!

WILLIAM Chcę, żebyś o tym pomyślała, bo ja naprawdę chciałbym zagrać w tej sztuce. *(Siada)*

DIANA *(Pozostaje w miejscu, nie odwracając się)* Posłuchaj mnie. Nic nie mów, pozwól, że będę mówiła przez minutę.

WILLIAM *(Mogę wybrać swój posiłek na koniec?)*

DIANA To jest poważna sprawa.

WILLIAM Tak, ale...

DIANA Will, wypij wino! *(Bierze paczkę papierosów, wyjmując jednego i pali)* Nawet nie wiesz, jak mi przykro, że nie jesteś w stanie

powiedzieć „nie” na takie propozycje. To jest bezsensowne i trudne dla nas obojga. Co takie przedsięwzięcie ma udowodnić?

Jeżeli nie zależy ci na sobie, musisz pomyśleć o mnie. *(Po raz*

~~setny~~, Will, nie powinieneś podróżować po kraju z walizką i

pięcioma kilogramami aspiryny. Chcę się cieszyć życiem z

tobą, tyle, ile mi go jeszcze zostało. Już ci to mówiłam, to jest

wszystko, czego chcę. *(Nie będziemy szczęśliwi razem, jeśli*

będziesz wysyłał do domu od czasu do czasu esemesa. Musisz

wiedzieć, że zawsze, może nie byłam kobietą zbyt

rozpieszczaną profesjonalnie, ale zawsze docenianą, a teraz

sytuacja się zmieniła. *(Jeśli wyjedziesz na kilka miesięcy, będę*

się czuła samotna, a moje życie nie ma sensu. To, że nawet rozważasz taką propozycję, martwi mnie bardziej niż... Bóg wie, że nie jestem doskonała, prawdopodobnie bardzo trudno ze mną żyć, ale zasługuję na coś lepszego niż mąż pracujący w objazdowym teatrze.

WILLIAM Porozmawiamy o tym później.

DIANA To się nie zdarzy. Jest tak samo jak zawsze. Równie dobrze mogłabym rozmawiać z *creme brulee*. Już podjąłeś decyzję.

WILLIAM Uważam, że aktor musi korzystać ze wszystkich okazji.

DIANA Ale niektórym z nas nigdy nie było to dane.

WILLIAM (*Podchodzi do niej*) Wiem, jak ci trudno z tego wszystkiego zrezygnować.

DIANA Nie zrezygnowałam z niczego. Walczyłam jak cholera. (*Pali papierosa, potem WILLIAM bierze go od niej i gasi*)

WILLIAM A może....

DIANA O nie. Nie pojedę z tobą, nie będę grała pokojówki!

WILLIAM W porządku, nie oczekują odpowiedzi w ciągu tygodnia czy dwóch, więc możemy przedyskutować to z przyjaciółmi w weekend. Spojrzymy na to z innej perspektywy.

DIANA Nie chcę innej perspektywy. Chcę, żebyś zobaczył moją stronę.

WILLIAM Ale czasem dyskusja z przyjaciółmi przybliży sprawę. I jest to mniejsza okazji do kłótni. Spróbujmy: kilku przyjaciół i zdrowa dyskusja.

DIANA Których przyjaciół masz na myśli?

WILLIAM Wszystko jedno.

DIANA Mam gotować?

WILLIAM Są naszymi przyjaciółmi tylko dlatego, że nie gotujesz.

DIANA ~~Tak, masz prawdopodobnie rację. Kogo zaprosimy?~~

WILLIAM ~~Zadzwoń do Mary?~~

DIANA ~~Nie przeciągaj struny.~~

WILLIAM ~~Ona nie stanowi zagrożenia.~~

DIANA ~~Nie. Ale nie o to chodzi.~~

WILLIAM ~~Diana, ona potrzebuje towarzystwa. Sama zawsze mówisz, jaka jest miła.~~

DIANA ~~Tak, kochanie, i w tym problem. Twoja była żona jest taka miła i sympatyczna, że nie mogę tego znieść. Byłoby łatwiej nie lubić jej, gdyby była starą czarownicą.~~

WILLIAM ~~Nie musisz jej od razu nienawidzić. Jest po prostu przyjacielem.~~

DIANA ~~Dobrze już. Ale zaprosimy też miłych mężczyzn, żebym mogła się z nimi powyglupiać. Kupię ci butelkę wina za każdą niedyskrecję.~~

WILLIAM ~~To będzie niezły początek piwniczki. Spróbuj nie zaprosić kogoś, z kim spałeś.~~

DIANA ~~Och, Will, jak miałabym to pamiętać?! (WILLIAM znowu siada i pije wino) Gdzie jest notes z adresami?~~

On pokazuje na kuchnię, ona idzie po notes. Gdy to robi, on czyta zaproszenie.

DIANA znajduje notes na górnej półce, sięga po niego. Nagle czuje ból, który ukrywa przed WILLIAMEM. Opiera się o stół i głęboko oddycha, czekając, aż ból minie.

WILLIAM ~~Jak dawno temu dostałaś nominację?~~

DIANA ~~Co?~~

WILLIAM ~~Na nagrodę aktora roku. Kiedy cię nominowali?~~

DIANA ~~Nie mam pojęcia.~~



po butelkę

*Kosula
zdejmuję*

WILLIAM Diana...

DIANA Pięć lat temu, jedenaście miesięcy i trzy dni, o godzinie 17:35.

WILLIAM Powinnaś była wygrać. *+Nanyjwile*

DIANA Tak myślisz? Nie czułam, że na nią zasłużyłam.

WILLIAM Diana...

DIANA Oczywiście, że powinnam była wygrać! Idioci. ~~Pamiętam, że na początku nic sobie z tego nie robiłam, oczywiście cieszyłam się z uznania moich kolegów. Nawet bardzo. Ale wiedziałam, że nie wygram. Zwykle się wie, kto dostanie nagrodę. Więc wiedziałam, że to trofeum z puszki i teku nie będzie moje.~~

~~Byłam wdzięczna za uznanie, ale byłam przygotowana na to, że wrócę do domu z pustymi rękoma.~~ Pamiętam, jak szłam po *Spinali*

~~czerwonym dywanie i myślałam: „Baw się dobrze”.~~ I tak było.

~~Usiadłam, zjadłam swoje *vol au vent*, rozmawiałam miło z aktorami, udając, że są moimi przyjaciółmi od lat.~~ *zale* Świetnie się bawiłam.

~~Wręczano nagrody i kiedy doszło do mojej kategorii, czekałam, aż wyczytają inne nazwisko, zupełnie zrelaksowana.~~

I Nogle ~~I w tych ostatnich sekundach, kiedy otwierali kopertę, nagle chciałam wygrać. Bardziej niż cokolwiek na świecie. Bardzo,~~

~~bardzo mocno. Chciałam mieć w rękach tę tanią, brzydką, cholerną statuetkę.~~

~~I w ciągu tych kilku sekund pomyślałam, że mogłaby być moja, że wszystkie oczy skierowane byłyby na mnie.~~

~~Byłam przekonana, że wywołają moje nazwisko. Ale nie wywołali. I ponieważ pozwoliłam sobie na nadzieję, poczułam rozczerwanie.~~

~~Moje ciało opadło jak suflet, który był za długo w piecyku. Uśmiechnęłam się i zaczęłam klaskać, wyrażając okropnie fałszywą aprobatę dla jakiejś aktorki, która nie~~

podnik

*Maje -
zapłone
spinalną*



potrzebowała jej tak bardzo jak inni. Która nie chciała jej tak bardzo jak ja.

WILLIAM ~~Nie zapominaj, mówi się, że nominacja to wielki zaszczyt.~~

DIANA ~~To głupie powiedzenie. Nikt nie chce być druhną, wszyscy~~ chcemy być panną młodą.

WILLIAM Gdybyś wygrała, to gdzie byś ją postawiła?

DIANA Oczywiście w toalecie. Jakby niewiele znaczyła. To było dawno temu. Jediną nagrodą, jakiej chcę teraz, jest wieczna młodość. *(Patrzy na siebie w lustrze, naciąga skórę na twarzy)* Chyba muszę coś zrobić.

WILLIAM Przecież jesteś jeszcze na to o wiele za młoda.

DIANA Nonsens. Ta para gejów, która mieszkała naprzeciwko nas, Michael i Tony, obaj są po czterdziestce i obaj zrobili sobie worki. W przyszłym roku robią worki pod oczyma! Nie chcę wyglądać jak zeschnięta bułka z rodzynekami. Niektórzy ludzie wyglądają beznadziejnie i są bardzo szczęśliwi. Ale ja muszę spojrzeć rano w lustro i widzieć twarz młodszą niż moje lata. Wtedy czuję się bardzo dobrze cały dzień. Jak się patrzy na siebie i myśli: „O cholera”, to ma się zepsuty humor. Po wakacjach na Bahamach wyglądałam jak upieczone jabłko! *(WILLIAM śmieje się)* To nie jest śmieszne. Szkoda, że nie jestem mężczyzną. Wszyscy starzejecie się... z godnością. *(Robi krok do tyłu, patrzy na górną część ciała w lustrze)* Och, jak ja nienawidzę grawitacji. *(Kładzie ręce na piersiach)* Kiedyś wskazywały na północ, a teraz na Nową Zelandię. Były takie wspaniałe.

WILLIAM Wiem, widziałem na DVD.

DIANA Mam szczęście, niektóre filmy utrwały moją młodość. To bardzo miłe.

WILLIAM Miłe? To cudowne! Jesteś zachowana na zawsze. To w pewnym sensie nieśmiertelność. Czy myślisz czasami o nieśmiertelności?

DIANA Co? Ja nie wiem, co będę robiła we wtorek. (Wszystko po kolei.

Szykujesz się?

WILLIAM ~~Mam jeszcze dużo czasu.~~ Może się troszkę zdrzemniesz?

DIANA Zdrzemniesz? O nie. Jeśli usnę, to wstanę za miesiąc. ~~Moje~~ ~~nie~~ zastrzelić, jak skończyłam 40 lat.

WILLIAM Och, przestań, nie jest tak źle.

DIANA Nie jest tak źle?!

WILLIAM Starzenie się... ~~Jeśli chodzi o fizyczność, to beznadziejna sprawa, ale mentalnie, myślę, że starzenie się przynosi pewne korzyści. Tyle się dowiedziałaś, nauczyłaś. Masz dużą wiedzę, mądrość. Znajdujesz wewnętrzny spokój i ciszę, akceptujesz towarzystwo. Im jestem starszy, tym widzę więcej cudów. I to wszędzie. Kiedyś tego nie widziałem, prawie nie zauważałem.~~ ~~Drzewa, liście, chmury na niebie, pies machający ogonem, to wszystko magia. W jesieni moich lat moje oczy są bardziej otwarte niż kiedykolwiek. Widzę piękno na świecie.~~

DIANA ~~Tak? Trudno zobaczyć piękno na świecie przy śniadaniu, kiedy sztuczna szczeka wpada do płatków. (WILLIAM wybucha śmiechem) To nie jest śmieszne, William. To bardzo depresyjny widok szczeka pływająca w półtustym mleku.~~

Wine
buty

Wszystko po kolei?

Jesteś gotowy

Mam jeszcze dużo czasu

Powinno

nie
moje

William, płacił ci

choć masz nową
Przy Noji

WILLIAM ~~Twoja sztuczna szczęka nie jest do końca rezultatem galopujących lat. Jestem pewien, że kilo krówek, które codziennie jadłaś, trochę ci w tym pomogło.~~

DIANA ~~Nawet o tym nie mów! Teraz będę musiała je zjeść. (Szuka cukierków)~~

WILLIAM ~~Nie masz silnej woli.~~

DIANA ~~Wciąż jestem twoją żoną, prawda? Na złe i na złe. (Znajduje cukierek i je)~~ → *jest*

WILLIAM ~~(Nie poczęstujesz mnie?)~~

DIANA ~~Nie. Nie zasługujesz. Nie dla ciebie, gdy wciąż myślisz o wyjeździe.~~

WILLIAM ~~Cukierek ma być kartą przetargową?~~

DIANA ~~Zrobię wszystko, Bill! Nie mogę uwierzyć, że znowu chcesz mnie zostawić dla cholernego objazdu.~~

WILLIAM ~~Powiedziałem, że porozmawiamy o tym później.~~

DIANA ~~Może zostaniesz i wystąpisz w jakiejś reklamie. Może maści na hemoroidy?~~

WILLIAM ~~Nie mów tak. To była praca aktora, a nie bzdet.~~

DIANA ~~Szukam czegoś, co mogłoby cię przekonać. Wiesz, większość ludzi na świecie marzy o emeryturze.~~

WILLIAM ~~Bo mają prawdziwe prace i są znudzeni.~~

DIANA ~~A może chcą spędzić więcej czasu w domu z żonami?! (Nalewa sobie wino) Z pijanymi, narzekającymi, uwielbiającymi krówki żonami?~~

WILLIAM ~~Na to będzie dużo czasu w przyszłości. Mamy przed sobą wiele, wiele lat razem.~~

DIANA ~~Chyba w to nie wierzę.~~ ➔

WILLIAM A powinnaś, przecież wszystko jest w porządku.

DIANA To dlaczego ^{ciagle} zawsze słyszę tykający zegar?

WILLIAM (Pokazuje na wino) Może i mnie trochę nalejesz? *do kieliszka*

DIANA Nie. Muszę się przyzwyczaić do picia samej.

WILLIAM *nalewa sobie kieliszek wina i siadają razem na kanapie,*

WILLIAM *patrzy na DIANĘ.*

~~† Dlaczego mi się przyglądasz? Co? Nie mów mi, że się znowu oblużowały? (Poprawia sobie sztuczną szczękę)~~

WILLIAM Nie, wszystko w porządku. Czy ja jestem głupkiem?

DIANA Ty? Nie dorastasz mi do pięt.

WILLIAM Rozumiesz, dlaczego? Dlaczego muszę?

DIANA ~~Wszystko rozumiem i dlatego~~ ^{IP} ~~pozwalam ci wyjechać. Żebyś~~ *podchodzi do Tia*
robił to, ~~co lubisz~~ *jaśnie go* i co kochasz. To jest twoja pasja, nie wygram z tym. *Kolonne*

WILLIAM To nie jest moja jedyna pasja. Jeżeli naprawdę chcesz, zostanę.

DIANA Żebyś potem przez resztę życia ^{miał domnie za} ~~czuł do mnie niechęć? To nie~~ *Musimy iść*
jest bardzo dobre rozwiązanie.

WILLIAM ~~Może zastanówmy się poważnie. Przemyślny sprawę.~~

DIANA ~~Dobrze, absolutnie, z całą pewnością.~~

WILLIAM *klepie ją zapewniającym gestem po rękę.*

A teraz przebierz się. *dobrze. 1502* *musimy iść* *małżone*

WILLIAM Jest dużo czasu.

DIANA Nie, Will, nie ma. Proszę. Musisz ładnie wyglądać, tam będzie około czterystu aktorów.

WILLIAM (Poprawia ją) Dwustu.

DIANA Tak, kochanie. Ale będę taka pijana, że będę widzieć podwójnie.

Lamie suithuën, chee sibysing
nyglo doli diwidy, ~~maran jole~~
Dushennie Gentelhuën,
chee Agb



WILLIAM (*Śmieje się z tego*) Kocham cię, jesteś piękną, piękną kobietą.

DIANA Tylko dwa razy piękna? Chyba się już posunęłam.

WILLIAM Mogę cię pocałować?

DIANA Co? Dopiero się uczesałam. Nie ma czasu na przytulanki.

(*WILLIAM ją całuje*) Mamy tylko dwadzieścia minut, nie możemy się spóźnić. Raczej nie myśl o stosunku.

WILLIAM Nie, jeśli ty to tak ujmujesz. (*Pochyla się w jej kierunku*)

DIANA William, przebierz się! Jeżeli mamy spędzić tylko kilka takich

wieczorów, zanim znikniesz, to przynajmniej ~~Chcę żebyś~~ wyglądał jak gentleman. Chcę, żebyśmy wyglądali dzisiaj

razem cudownie, zanim się rozstaniemy.

WILLIAM ~~Powiedziałem ci, że zostanę, jeśli chcesz, żebym został.~~ Jeśli

DIANA ~~Nie prosz mi, żebym „myślała”.~~ Czy nie mam wystarczająco dużo spraw na głowie? A teraz proszę idź i włóż ten cholerny garnitur.

WILLIAM Dobrze, jesteś szefem.

DIANA To by było miłe.

WILLIAM Porozmawiamy o tym jutro, obiecuję.

DIANA (*Nalewa sobie kieliszek wina*) Ten pokój widział już za dużo złamanych obietnic. Ktoś powinien posprzątać ten bałagan.

(*Wstaje z kieliszkiem wina*) Weź srebrne spinki, białą koszulę i nowe czarne buty. I skarpetki w takim samym kolorze. Nie zakładaj czerwonego krawata. Wyglądasz, jakby ktoś ci poderznął gardło.

WILLIAM Uwielbiam, jak się o mnie troszczysz.

DIANA A ja uwielbiam, kiedy ty zostajesz.

D: *Ktoś bogacie musiał pospętać te paragony.*
Patrz na siebie.

WILLIAM Może nie jestem dobry w wybieraniu ubrania i mój *creme*,
brulee jest daleki od doskonałości, i może zbliżam się do
starości z nogą na gazie, ale mam na tyle rozumu, żeby
zobaczyć błąd, który popełniam. (*Podchodzi do stołu, nalewa*
sobie wino)

DIANA Will, co ty... *Słuchaj*

WILLIAM (*Pokazuje jej, żeby była cicho*) Powiedziałaś swoje, teraz
słuchaj. (*Staje obok niej z kieliszkiem wina*) Podjąłem decyzję,
że już więcej cię nie zostawię. Nie pojedę w objazd ani nawet
na plan filmowy. Zostanę w domu. *Bohater*

DIANA Ale... William...

WILLIAM Wiem, wiem, będę za tym tęsknił, ale gdybym wyjechał, to cały
czas myślałbym o tym, co tracę, nie będąc w domu. ~~Myślę, że~~
~~rzeczywiście trzeba mieć niezłe poczucie humoru, żeby się~~
~~pobrać w tym wieku, ale śmiech jest bardzo zaraźliwy, a ja~~
~~lubię dobre romantyczne komedie.~~

DIANA Jesteś pewien? Nie chcę, żebyś żałował.

WILLIAM ~~Żałował?~~ Na pewno nie. Spędzimy ten czas wspólnie.
Będziemy się źle zachowywać.

DIANA Jestem za. (*Dotyka łagodnie jego policzka*) Kocham cię,
Williamie Chance.

WILLIAM Nie będę się sprzeczał z dobrym gustem. (*Podnosi kieliszek w*
toast) ~~Żadnego picia w pojedynkę.~~ *Wypij ze mną!*

DIANA ~~Wypiję za to.~~ (*Stukają się kieliszkami*) *Wstaje*

WILLIAM Co zrobimy pierwszego dnia naszej emerytury?

DIANA Pójdziemy się wypowiadać.

WILLIAM Co?

DIANA O tak. Jeśli mamy zacząć ^{Wszystko} od nowa, to musimy wyznać nasze grzechy i opróżnić ~~nasze sumienie ze wszystkiego~~

WILLIAM Ze wszystkiego?

Wane grzechy (wszystkie)

DIANA Tak. Więc zapakuj kanapki, bo będziemy tam bardzo długo.

WILLIAM śmieje się. Uśmiechają się do siebie, obejmują, całują.

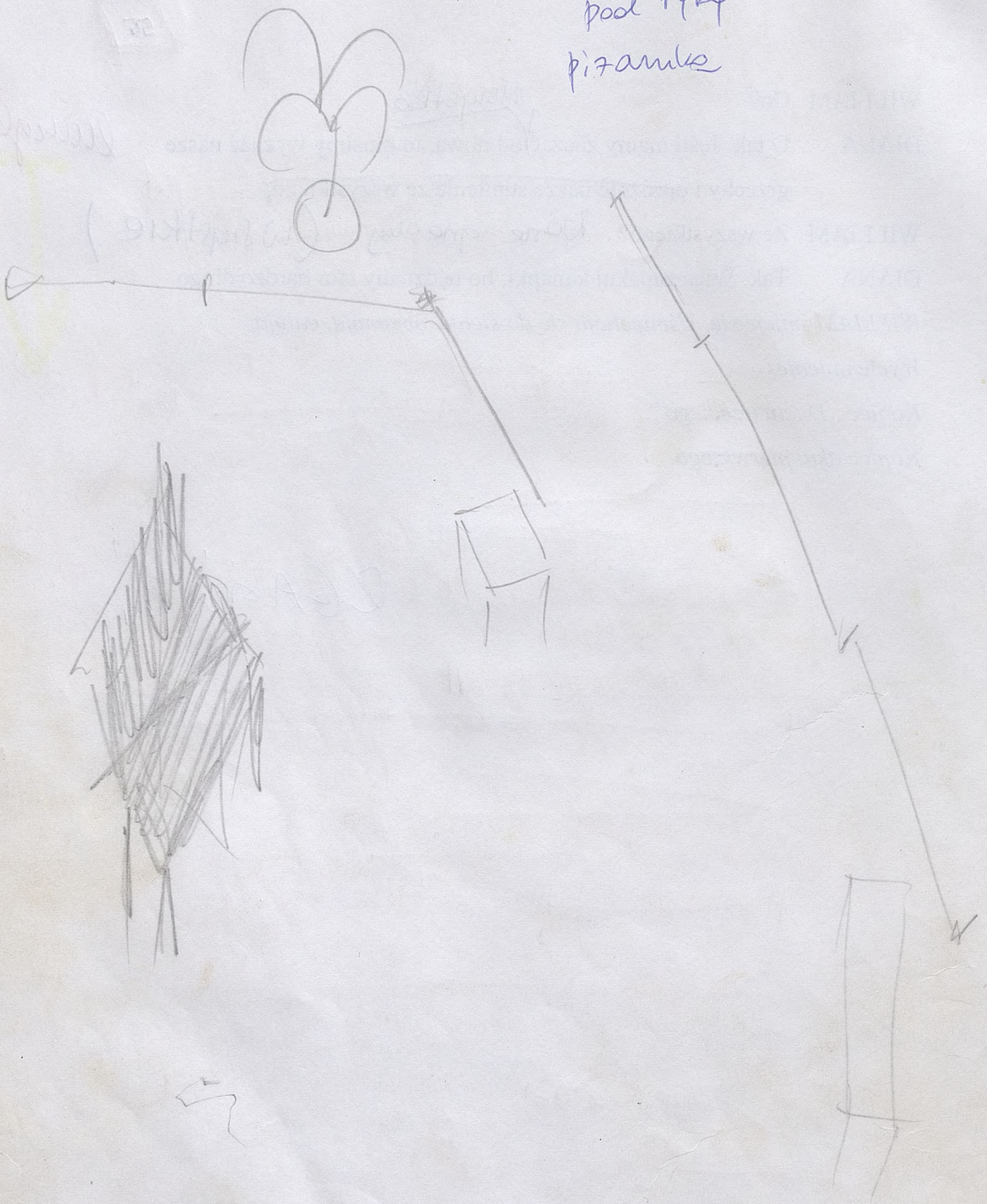
Wyciemnienie.

Koniec „Duetu trzeciego”.

Koniec aktu pierwszego.

ZGASIĆ !!!

base spodeie /
pool rkp .
pizamko



back to the desert
57
to be the
insp.

AKT 2

DUET CZWARTY

Bohaterowie są na wakacjach w Hiszpanii i mają na sobie kolorowe ubranie na wakacje nad morzem. BOBBY ma wąsy, SHELLEY ma blond perukę.

Oboje mówią z regionalnym akcentem danego kraju.

Apartament w hiszpańskim stylu. Drzwi otwierają się z zewnątrz. Słyszymy hiszpańską muzykę pop i odgłosy przyjęcia, widzimy migoczące światła itp.

Piosenka, którą słyszymy na przyjęciu, to „Nobody wants to be lonely” śpiewana przez Ricky’ego Martina i Christinę Aguilere.

Wchodzi BOBBY troszkę podпиты, niesie duży koktajl z parasolką.

BOBBY Shelley? Shelley!

SHELLEY wychodzi zza kuchennej ściany. Ma na sobie sombrero i niesie także ekstrawagancko wyglądający koktajl. Jest pijana.

SHELLEY Tu jesteś! Szukam ~~cervezy~~.

BOBBY A co z koktajlem?

SHELLEY Wybiegam myślami w przyszłość. Po koktajlu wypiję ~~cervezę~~.

BOBBY Na miłość boską, wypij koktajl, a o piwo martw się później. Zawsze wybiegasz za bardzo naprzód.

SHELLEY Bo w ten sposób idzie się w życiu do przodu. Nie żyj w tej chwili, wykorzystaj ją na planowanie następnej.

BOBBY Jesteś pijana.

SHELLEY Nie jestem pijana! Powinieneś zobaczyć mnie, kiedy naprawdę jestem urżnięta.

BOBBY Aha, już widziałem. Wracasz na imprezę?

SHELLEY To nie impreza, to fiesta.

BOBBY Idziesz?

SHELLEY Nie. Opaleni, ciemni Hiszpanie próbują mnie przygadać, to nie do zniesienia!

BOBBY *Próbowałaś mię podobać?*
Może nie powinnaś dawać się poderwać?

SHELLEY To tylko zabawa. W pełni panuję nad sytuacją. *(Jednym duszkiem pije koktajl)*

BOBBY Shelley, nawet nie posmakowałaś!

SHELLEY Uspokój się, jest bez alkoholu.

BOBBY Nieprawda. *(Pokazuje swój koktajl)* Ten jest bez alkoholu.

SHELLEY Och... To daj mi swój. *Zneutralizuje*
Zniweluje poprzedni. *(Bierze koktajl i zaczyna pić)*

BOBBY ~~To tak nie działa~~, powinniśmy coś zjeść, żeby się nie upić.

SHELLEY ~~Ty~~ Ale nie jesteś pijany.

BOBBY Nie. Może troszkę podпиты. Wszystko z umiarem.

SHELLEY No właśnie. Jesteś bardzo, bardzo ostrożny.

BOBBY Nie można z siebie zrobić głupka, co?

SHELLEY ~~Przepraszam!~~ Tak bezosobowo...

BOBBY *(Bierze od niej koktajl i odstawia go na bok)* Co chcesz zjeść?

SHELLEY Paellę!

BOBBY Może są jakieś chrupki.

SHELLEY Chrupki? Nie chcę chrupek, jesteśmy w Hiszpanii! Chcę chorizo i szynkę Serrano.

BOBBY *(Znajduje paczkę herbatników)* O, herbatniki!

SHELLEY Skąd się tutaj wzięły?

BOBBY Wziąłem je na drogę.

SHELLEY Zabrałeś herbatniki? Ksenofob. Barbarzyńca.

BOBBY A ty zapakowałaś herbatę w torebkach!

me to samo)

SHELLEY To co innego! Tutaj nie robią porządnej herbaty. Tu jest morze espresso.

BOBBY *(Podaje jej herbatnika)* Zjedz jednego.

SHELLEY Nie. To żalosne i nudne, żeby przywozić własne herbatniki na wakacje. Odmawiam! *(Waha się przez sekundę, a potem bierze herbatnika i kładzie się na kanapie)* Masz aspirynę?

BOBBY Boli cię głowa?

SHELLEY Planuję na przyszłość.

→ PUK !! *Wawr* *PUK*
Pukanie do drzwi. BOBBY idzie otworzyć. Gdy je otwiera, znowu słyszymy hałas, muzykę i widzimy światła. Mówi do kogoś za drzwiami.

BOBBY *Hola! Dla Shelley? Dam jej, tak, tak, ole!* *(Zamyka drzwi, podaje jej wizytówkę, którą mu dano)* Podobno to do ciebie.

SHELLEY *(Nie patrzy)* Da się to wypić?

BOBBY Nie, to od osteopaty.

SHELLEY Osteopata to nie drink, prawda?

BOBBY Nie wiem. *(Czyta wizytówkę)* „Carlos Gonzalez”, znasz go?

SHELLEY Czy to nie był ten wysoki? *(Patrzy na niego)*

BOBBY Skąd mam wiedzieć.

SHELLEY Chyba szuka romansu.

BOBBY Nie. Sądząc po tym, jak ci strzyka w krzyżu i jak się zginasz, myślę, że szuka pacjenta. A może chce cię zbadać i przekonać się, jak można jeszcze trzymać się na nogach po tylu koktajlach. Wiesz, że jak się upijesz, to często stoisz pod kątem 33 stopni? To cud nauki, że nie upadasz. Wyglądasz jak krzywa wieża w Pizie.

Podchodzi i podaje jej wizytówkę, ona trzyma ją jak coś cennego.

SHELLEY Teraz napiję się piwa.

odgłosy

BOBBY Nie napijesz się.

SHELLEY Przepraszam, Bobby, ale nie będziesz za mnie decydował.

BOBBY Co za ulga. *(Je następnego herbatnika)*

SHELLEY Te cholerne herbatniki! Każdy twój gryz przeszywa mnie jak zardzewiały miecz. Odłóż je!

Bobby odwraca się w kierunku kuchni.

Zaczekaj!

Zatrzymuje się. Ona bierze herbatnika. On idzie do kuchni. Ona, jedząc

Co jeszcze mamy do jedzenia?

BOBBY Tylko *papas fritas* i słoiczek oliwek.

SHELLEY Świetnie! Zrobimy sobie piknik. *(Wstaje z kanapy, zdejmuje kolorową narzutę i kładzie na podłodze jak dywan. Zdejmuje buty i siada na narzucie)* Widzisz... Piknik w domu! Bomba. Żadnej trawy, żadnych much, nie trzeba nigdzie jechać. Pikniki na zewnątrz są głupie. I nie ma mrówek.

BOBBY Ani jedzenia. *(Przynosi chrupki i oliwki i kładzie je na „dywanie”)*

SHELLEY Chcesz się do mnie dołączyć?

BOBBY Może już czas spać?

SHELLEY Będzie czas, kiedy „Carlos” tutaj przyjdzie.

BOBBY Carlos nie interesuje się twoim ciałem, chyba że chce ci zmanipulować dysk.

SHELLEY To tak się dzisiaj nazywa? Jesteś zazdrosny, że zwracają na mnie uwagę.

BOBBY Już nie. *(Je chrupki, a ona oliwkę)*

SHELLEY Cieszysz się, że przyjechaliśmy?

BOBBY Obojgu nam potrzebne jest słońce.

SHELLEY Słońce możesz mieć gdziekolwiek.

BOBBY Tak, ale za to słońce już zapłacono.

SHELLEY Wszyscy w domu pomyśleli, że to trochę dziwne.

BOBBY Byłoby głupotą nie skorzystać. ~~Żadne z nas nie może sobie pozwolić teraz na wydatki. Poza tym dobrze być w cieple przez kilka dni. Wolę załatwić tę sprawę w słońcu zamiast w domu, w chmurach i deszczu. To byłoby zbyt ^{domowe} szare doświadczenie. Nikt nie powinien się rozwodzić w brzydką pogodę.~~

SHELLEY ^{wymaśnij} Nie mów tego słowa, nie lubię go słyszeć. ~~Wymaśnij~~

BOBBY To nie moja wina, że tak to się nazywa.

SHELLEY Jednak...

Pukanie do drzwi.

PUK PUK!!!

BOBBY Kto to jest tym razem, twój dentysta?

SHELLEY Nie otwieraj. Nie interesują mnie mężczyźni. ^{tej chwili} Od dzisiaj moja jedyną namiętnością jest jedzenie. Jak będę miała ochotę na seks, ^{20 razów w tygodniu} to będę unikać towarzystwa mężczyzn i włożę coś dobrego do piecyka. ^{pechowi}

BOBBY Rozważałaś zostanie lesbijką?

SHELLEY Myślałam raczej o zapiękanke! ^{**PUK!**} (*Pukanie do drzwi*) Jak się mówi „spadaj” po hiszpańsku? Nie wpuszczaj tu nikogo. ~~Nie będę się dzieliła moim wspaniałym piknikiem.~~

BOBBY Wiesz, nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś znalazła sobie kogoś, Hiszpana czy w ogóle kogoś. Może nie dzisiaj, ale w ogóle w przyszłości. Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś znalazła sobie kogoś nowego.

SHELLEY Naprawdę? Nie chcesz, żebym się zestarzała sama?

BOBBY Na początku chciałem, ale trzeba dojrzeć do pewnych spraw.

SHELLEY Jesteśmy bardzo dziwnie dojrzały, prawda? Większość rozwodzących się par angażuje prawników, a my upijamy się w Torremolinos.

BOBBY Nie jestem pijany, jestem lekko wstawiony.

SHELLEY ~~Wstawiony czy nie, jesteśmy albo niezwykle rozsądni albo bardzo głupi.~~ Wciąż nie mogę uwierzyć, że wsiedliśmy do samolotu.

BOBBY Bilety już były zapłacone, nie oddaliby nam pieniędzy.

SHELLEY ~~Tak, ale czasami trzeba pogodzić się ze stratą.~~ Okoliczności się zmieniają i pewne sprawy są już nieaktualne.

BOBBY Nie musiałaś lecieć. Byłbym szczęśliwy tutaj sam.

SHELLEY ~~Ale połowa wakacji jest moja.~~ Ustaliśmy z dziećmi wszystko po połowie. Chciałam... chciałam... wyjaśnić po... pokrótce... (Poprawia się) ...połowę wszystkiego, połowę nawet tych głównianych wakacji.

BOBBY Zgodziłem się z postawieniem sprawy w ten sposób. Jedyny wyjątek, oczywiście, to limitowana edycja.

SHELLEY Co proszę?

BOBBY Są moje, prawda? Kopie obrazów i modele samochodów są moje.

SHELLEY Nie tak szybko, Szybki Billu. To o to chodzi w tym pikniku? Żeby mnie zrelaksować i upić, żeby...

BOBBY To nie ja cię upiłem. Sama się upiłaś, byłem po drugiej stronie pokoju, kiedy zanurzyłaś się cała w pina coladzie.

SHELLEY Połowa tych obrazów i modeli jest moja.

BOBBY Nawet nie wiesz, co to jest. Nie chcesz ich.

SHELLEY Naprawdę chcę, zwłaszcza ten czerwony samochodzik.

odpisy
długo

Too late
Ballon

Ustaliśmy z dziećmi

KOC

seria

BOBBY To model ferrari.

SHELLEY Tak wiem, chcę, chcę fenarri.

BOBBY *(Poprawia ją)* Ferrari.

SHELLEY Słuchaj, proszę tylko o to, do czego mam prawo. O połowę!

BOBBY W porządku, wezmę połowę rybek.

SHELLEY Nienawidzisz rybek. *ich*

BOBBY Nauczę się je kochać. Wezmę tę dużą żółtą i tę z czerwonym czubkiem.

SHELLEY *(Jest przerażona, że on nie zna ich imion)* Harrisona i Brada!

BOBBY Tak, te dwie. Super. Jestem właścicielem rybek. Zjem je z frytkami! *(Wstaje i odchodzi. SHELLEY też wstaje, biorąc ze sobą słoik oliwek)*

SHELLEY Nie grasz fair.

BOBBY To nie jest gra, Shelley, to koniec małżeństwa.

SHELLEY Nie bylibyśmy w tej sytuacji, gdybyś nie miał pięciu romansów.

BOBBY Nie miałem pięciu romansów. Spędziłem pięć nocy z tą samą kobietą. Nie czepiaj się! *(Ona wrzuca oliwkę do ust)* A ty i Thomas? To się nie liczy?

SHELLEY To była ~~moja~~ *miłość* z młodości. To nie była nowa znajomość, tylko powrót do ~~starych~~ *starych* czasów. Nie wiedziałeś, że retro jest teraz w modzie? *(Pukanie do drzwi. SHELLEY idzie otworzyć. Otwiera drzwi. Muzyka, światła, hałas. Coś jej podają)* Och, okej. Gracias. *(Podano jej następny duży koktajl, przyjmuje go, daje w zamian słoik oliwek, nie wie dlaczego i zamyka drzwi)*

BOBBY Czy nie masz już dosyć?

SHELLEY Koktajli – nie. Ciebie – tak.

BOBBY To doskonale. Wracamy do domu ~~w sobotę~~ i nigdy więcej już mnie nie zobaczysz.

SHELLEY Przestań! Nie pozbędziemy się siebie tak łatwo. Po pierwsze, musimy ustalić, co kto dostaje.

BOBBY Już to ustaliliśmy. ^{zostaje} Jeszcze są inne drobne sprawy do załatwienia i pomyślałem, że...

SHELLEY Myślałeś, że wszystko zatrzymasz.

BOBBY Nie, tylko osobiste rzeczy. Po co ci one?

SHELLEY Właśnie z tego powodu. Chcę coś, co należało tylko do ciebie. Nie jestem jedną z tych osób, które chcą zaczynać zupełnie od nowa, jakby ich małżeństwo się nigdy nie zdarzyło. Chcę zatrzymać trochę wszystkiego, co należało do nas razem. Chcę małą część ciebie.

BOBBY Dlaczego?

SHELLEY Dlatego, że nie chcę ^{przekreślić} odpuścić tylu lat. Więc daj mi to cholerne farore.

BOBBY Ferrari! Farore to był grecki bóg odwagi.

SHELLEY A, teraz wiemy, kto wziął encyklopedię!

BOBBY W książkach o Sindbadzie, które czytałem, jest dużo greckiej mitologii. Powinnaś więcej czytać.

SHELLEY Nie muszę czytać. Jestem ekspertem od innych rzeczy.

BOBBY Jakich?

SHELLEY (*Pije, oplukuje zęby i połyka*) Dwie części lemoniady, jedna rumu, jedna malibu, troszkę likieru cassis i łyżeczka grenadine. (*Odstawia drinka na bok*) A teraz wsadź to sobie we własny Akropol.

BOBBY Pójdę się spakować.

zobrodo
mu
drogi
po prostu

małe
nisielika

2007
Nov: 2007

SHELLEY Spakować?!

BOBBY Polecę wcześniejszym samolotem i zatrudnię prawnika.

SHELLEY Jesteś tchórzem. Ciekawa jestem, co ten grecki bóg odwagi powiedziałby na to.

BOBBY idzie szybko do sypialni.

Dobrze! Wracam na imprezę.

Idzie do drzwi, gdy Bobby wychodzi z sypialni z walizką w jednej ręce i ubraniami w drugiej. Otwiera walizkę i wrzuca do niej rzeczy.

Po co się pakujesz, o trzeciej nad ranem nie ma samolotu.

BOBBY To pojadę pociągiem.

SHELLEY Przecież hiszpańskie pociągi nie jeżdżą przez ocean, ty idioto!

BOBBY Miałem na myśli pociąg do Madrytu, ty podwójna idiotko.
Stamtąd mogę polecieć samolotem.

SHELLEY Znowu ode mnie odchodzisz!

BOBBY Nie, tylko skracam wakacje. Bo to był bardzo głupi pomysł.

SHELLEY Przesadzasz, jesteś okropnym histerykiem.

BOBBY Ustaliliśmy, że to będzie cywilizowana sprawa.

SHELLEY Ja byłam cywilizowana, dopóki ty nie straciłeś panowania nad sobą.

Bobby się pakuje.

To są
~~Tak~~ właśnie wyglądają mężczyźni. Głowa domu, myśliwy, zbieracz, a pod spodem ciągle w krótkich spodenkach. Tylko na was krzyknąć, a podskakujecie jak przestraszone króliki w świetle reflektora.

BOBBY Nie gadaj głupot. *(Bierze paczkę herbatników)*

SHELLEY *(Krzyczy)* Zostaw herbatniki!

BOBBY odsuwa się od herbatników jak przestraszony królik. Potem zwraca uwagę na drugą parę butów, gdy SHELLEY pije koktajl. BOBBY wrzuca buty do walizki.

SHELLEY Słuchaj, nie możesz wrzucać rzeczy jedna na drugą. Buty się ~~zniszczą~~ a koszule... Daj, ja to zrobię. **PUKANIE!!**

SHELLEY podchodzi do BOBBY'EGO, podaje mu koktajl, potem klęka i zaczyna pakować walizkę. BOBBY pozwala jej na to. Pije koktajl i obserwuje. Pukanie do drzwi, BOBBY podchodzi, otwiera drzwi. Hałas, muzyka, światła. Coś mu podają, on wyciąga rękę po to. Jest to pusty słoik po oliwkach. Nie bardzo wie, co się dzieje, podaje koktajl. Drzwi się zamykają, on stoi z pustym słoikiem, dezorientowany.

BOBBY Nie bardzo wiem, co się stało...

SHELLEY (Patrzy na niego) Hej, gdzie jest mój drink?

BOBBY Nie krzycz na mnie. Spanikowałem. Oddałem im.

SHELLEY Dlaczego?

BOBBY Powiedziałem już, nie wiem. Ale dostaliśmy słoik. Nie mów... jestem kompletnym idiotą, tak? (Sarkastycznie) Nic dziwnego, że wyszłaś za mnie.

SHELLEY Dokładnie tak. Zawsze uginały mi się nogi, kiedy jakiś bezradny facet znalazł się obok mnie. To mój instynkt macierzyński. ~~Widziałeś~~ ^{wymiękałam} ~~mojego eks~~ ^{pamiętasz}, prawda? I tego, z którym chodziłam na uniwersytecie. Pamiętasz, jacy byli?

BOBBY Bezradne ~~głupki~~ ^{dupki}.

SHELLEY Dokładnie. Chociaż... to jest komplement, okazałeś się mniej beznadziejnym i mniejszym dupkiem, niż myślałam.

BOBBY Przepraszam, że cię rozczarowałem.

SHELLEY Nie rozczarowałeś mnie. Gdzie jest twoja pizama?

BOBBY Pod poduszką. (SHELLEY idzie do sypialni, BOBBY stawia słoik) I nie zapomnij moich kapci! *papuciach!*

Para kapci wycelowana w niego przelatuje przez pokój.

Tak, to te!

SHELLEY wraca, niesie *pizamę*, którą wrzuca do walizki. BOBBY podnosi kapcie.

SHELLEY To większość ubrań. Resztę przywiozę w sobotę. Wsadź je tutaj. (BOBBY wkłada kapcie do walizki) Teraz jeszcze *paszport, portfel i siódmy tom „Harry’ego Pottera”* i możesz już iść. (Zamyka walizkę) Aha, książki o Harrym Potterze są dla dzieci. Miałam ci to powiedzieć już osiem lat temu.

BOBBY To jest wydanie dla dorosłych.

SHELLEY To jest ta sama książka z normalną okładką. Nie powiedzieli ci tego w sklepie z zabawkami?

BOBBY Zostaw Harry’ego w spokoju.

SHELLEY (Zanosi walizkę na środek pokoju i ją tam stawia) Proszę. *Bona Sieme* Bon-

lubien -voyage, idź już!

Krótką pauza.

BOBBY Chwileczkę, nie ma co się tak śpieszyć. Gdzie o tej porze znajdę taksówkę? Ci z naprzeciwka zajmą wszystko, co jest na kółkach. Wyjdę, kiedy będę gotowy. Za godzinę lub dwie. (Bierze walizkę i stawia ją w rogu pokoju) Albo zaczekam do rana.

SHELLEY Albo nawet do...

BOBBY Do soboty. (Patrzy na nią) Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje.

SHELLEY Będę tęskniła za tymi minidramatami, kiedy wyjedziesz.

BOBBY ~~Chciałem tylko wyjaśnić.~~ *(Siada na dywanie i je herbatnika)* I pomyśleć, że tyle się spodziewałam po rozwodzie. ~~Poklepania po plecach i podania sobie ręki jak gentlemani. Równy i szybki podział łupów, pocałunek w policzek i idziemy. Ty w fiacie, a ja w toyocie. Na papierze to wyglądało łatwo. A, właśnie,~~ *odfart* chciałem z tobą porozmawiać o toyocie.

SHELLEY Weź sobie tę cholerną toyotę i te cholerne modele! Tylko daj mi jedną rzecz, dobrze? Daj mi jeden obraz.

BOBBY *patrzy na nią.*

muryhe
Ten, na którym para siedzi razem na plaży. Lubię go.
Przypomina mi nasz miesiąc miodowy.

BOBBY Polecieliśmy do Chicago. W Chicago nie ma plaży.

SHELLEY Te osoby... to, co sobą przedstawiają. Dwie samotne dusze siedzą i trzymają się za ręce.

BOBBY Tak nas widziałaś?

SHELLEY Tacy byliśmy, zapomniałeś już.

BOBBY Przykro mi, że nam się nie udało.

SHELLEY Mnie też. Ale wiedz, że niczego nie żałuję, cieszę się, że wyszłam za ciebie. Proszę bardzo, powiedziałam. A teraz spadaj do Madrytu bez poczucia winy. A kiedyś, kto wie, może zostaniemy dobrymi przyjaciółmi.

BOBBY To nigdy nie zdaje egzaminu.

SHELLEY Wiem, od razu to głupio zabrzmiało.

BOBBY podaje jej herbatnika na zgodę. Ona akceptuje i siada obok niego na dywaniku.

2
BOBBY Dziwnie być znowu singlem.

SHELLEY To nie jest koniec, to jest początek. *(On patrzy na nią)*
Czytałam to w jakiejś książce. Powinniśmy znaleźć autora i
rzucić nią w niego.

*On uśmiecha się do niej, ona uśmiecha się do niego. On wyciąga rękę, ona
ją chwyta. Siedzą przez chwilę na dywanie, patrzą przed siebie i trzymają się
za ręce.*

Wracamy na party?

BOBBY To nie jest przyjęcie, to jest fiesta.

SHELLEY Wracamy?

BOBBY Nie. ~~Chyba tu zostanę~~, jestem zmęczony. Pójdę do łóżka
poczytać.

SHELLEY Przytulić się do hobbitów.

BOBBY Nie do hobbitów tylko czarowników.

SHELLEY A tak. Czarowników. Wyjąć piżamę?

BOBBY Nie. Dzisiaj będę spał bez. Ostatnia szansa, żebyś zobaczyła
mnie nagiego. *(Uśmiecha się bezczelnie)* Będzie to prezent na
pożegnanie.

SHELLEY Wolałabym koszyk z owocami. *(Puszcza jego rękę i uderza go
żartobliwie po nodze)*

BOBBY Możesz wrócić na przyjęcie, jeśli chcesz. Nie mam nic
przeciwko. To już koniec wakacji. Powinnaś skorzystać z
okazji i poszaleć.

SHELLEY Chciałam spróbować jeszcze jednego koktajlu.

BOBBY Proszę bardzo, zrób to. Do zobaczenia rano. Dobranoc,
ekszono.

SHELLEY Dobranoc, eksmężu.

On wstaje, idzie do sypialni. SHELLEY patrzy na niego, bierze głęboki oddech i wypuszcza powietrze. Wstaje, znajduje *butelkę perfum*, spryskuje szyję i piersi, poprawia fryzurę. Podchodzi do drzwi i je otwiera. Muzyka, hałas i światła uderzają w nią. Zatrzymuje się na chwilę, myśli o czymś, decyduje się zostać w pokoju. Zamyka drzwi. Cisza. Odwraca się, patrzy w kierunku sypialni. Po kilku sekundach drzwi sypialni otwierają się znowu. BOBBY wychodzi z sypialni, wchodzi do pokoju. Najpierw nie zauważa SHELLEY, idzie w róg pokoju po *książkę o Harrym Potterze*. Gdy już ma wrócić z książką do sypialni, zauważa SHELLEY. Patrzy na nią pytająco. SHELLEY Czy miałbyś ochotę na romans pozamałżeński?

BOBBY myśli przez chwilę, potem jednym ruchem odrzuca książkę.

Uśmiechają się do siebie, wyciemnienie.

Koniec „Duetu czwartego”.

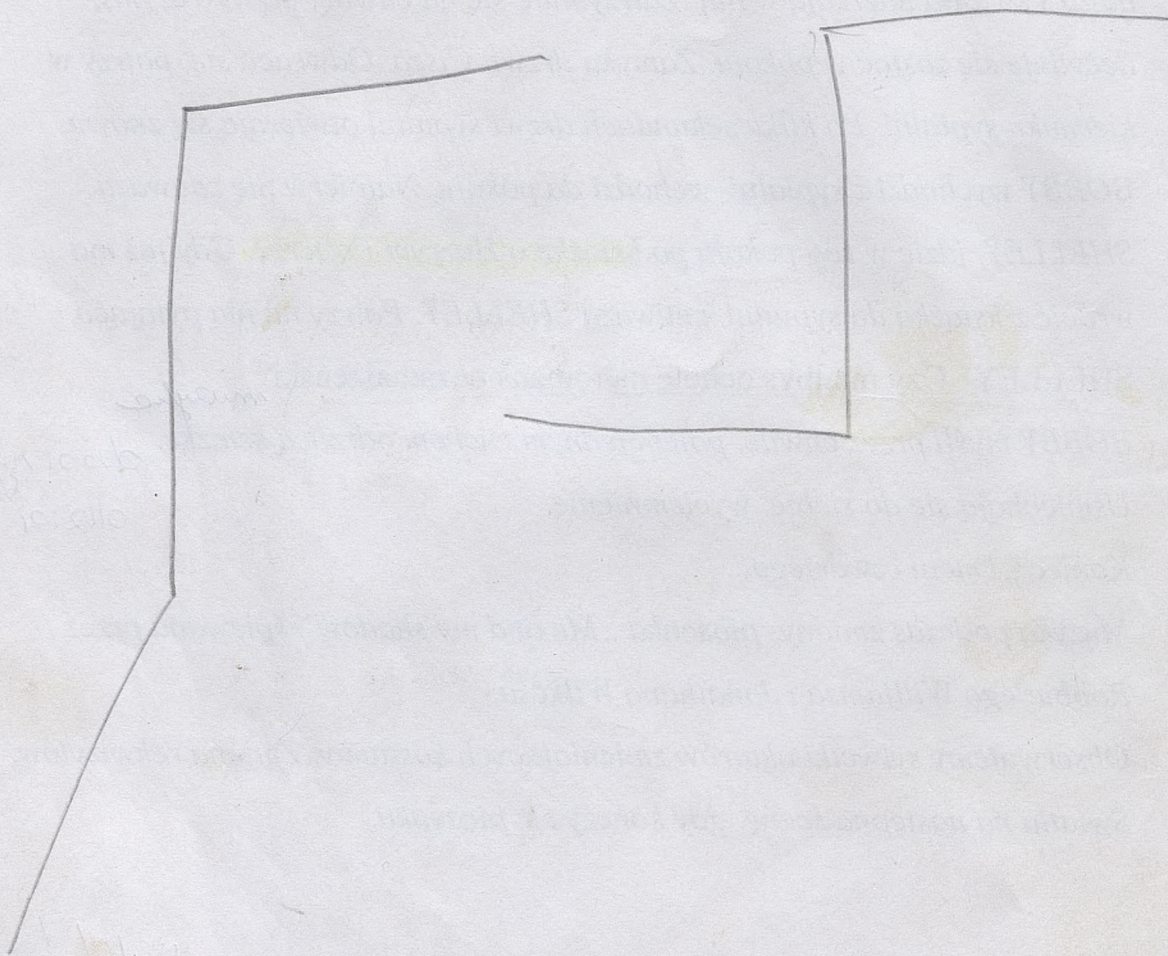
Muzyka podczas zmiany: piosenka „Me and my shadow” śpiewana przez Robbie’ego Williamsa i Jonathana Wilkesa.

Obserwujemy sylwetki aktorów zmieniających kostiumy. Zmiana rekwizytów. Światła na następną scenę, gdy kończy się piosenka.

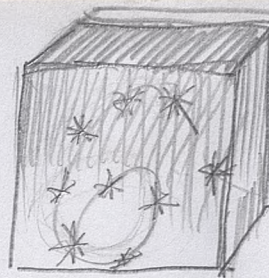
duety

dobrych!
olizni

ZGASić!!!



35A-33



DUET PIĄTY

TOBY jest pogrubiony, ubrany w ciemny garnitur. ANGELA ubrana jest w suknię ślubną, ma kwiaty we włosach. Są to Anglicy, klasa średnia/wyższa. Mieszkanie wypełnione kwiatami i prezentami. Wchodzi TOBY, z dezaprobatą patrzy na kwiaty, potem na zegarek, siada na krześle w głębi, centralnie, sprawdza wiadomości w komórce. ANGELA wychodzi z sypialni, ma na sobie olbrzymią suknię ślubną w kolorze ecru. TOBY widzi ją, wstaje, zostawia komórkę na krześle.

TOBY Angela, popatrz na siebie! Od góry do dołu. Czy ta sukienka jest na jedną osobę?

ANGELA Nie, mam pod nią druchny. I jak?

TOBY Wyglądasz wspaniale.

ANGELA Dziękuję. Chciałabym odwdziaczyć się komplementem.

TOBY To jest mój ulubiony garnitur.

ANGELA To jest twój jedyny garnitur. Miałeś go na chrzcie Jenny, pogrzebie tatusia, mszy za wujka Johna i zdaje się na premierze „Oklahomy”.

TOBY To były „Koty”.

ANGELA Nikt nie przychodzi na „Koty” w garniturze.

TOBY To był dzień prania.

ANGELA Mogłeś kupić nowy, to jest mój ślub.

TOBY Ach tak? Zastanawiałem się, o co tutaj chodzi. Przynajmniej przyszedłem.

ANGELA O co ci chodzi? (Taka)? Słucham Proszę!?

TOBY Pomyślałem, że przeczekać ten i przyjdę na następny.

ANGELA To jest tylko trzeci, (Toby, to nie jest jeszcze zwyczaj.

Jak wszystko wygląda?

Wszystko w porządku? Jak się czujesz?

TOBY Na dole? W porządku. Prawie luksusowo.

ANGELA Przywieziono kwiaty? Wszystkie?

TOBY Pełna reprezentacja, egzotyczne i bardzo dziwnie ułożone. Nic do siebie nie pasuje. Jakby układał je Meksykanin daltonista.

ANGELA Ale są?

TOBY Są.

ANGELA To powiedz, że tak. Nie trzeba wszystkiego krytykować. Jeżeli będę chciała opinii na jakiś temat, to poproszę o nią.

TOBY Ale bardzo rzadko o nią prosisz.

ANGELA Tylko dlatego, że masz cholernie dobry gust. A nie chcę usłyszeć, co na moim ślubie jest okropne. ~~Zauważ, że unikam pytania cię o moją sukienkę.~~

TOBY Tak, zauważyłem.

ANGELA Nie podoba ci się? *Moje sukienki?*

TOBY Nie mam zdania.

ANGELA Co ci się w niej nie podoba?

TOBY Nie powiedziałem, że mi się nie podoba.

ANGELA Powiedziałeś. ~~Twoje milczenie było ogłuszające.~~ *TWOJE MILCZENIE BYŁO OGŁUSZAJĄCE.*

TOBY Jest w porządku.

ANGELA W porządku?! Okej, skoczę z jakiegoś wieżowca.

TOBY Już masz spadochron.

ANGELA Toby!

TOBY Żartuję, żartuję. Nie żeni się z tobą dla sukienki, nie martw się. Po dzisiejszym dniu nigdy już jej nie zobaczysz, chyba że...

ANGELA Nie. Po tym nie będzie już żadnego ślubu. To jest moje ostatnie małżeństwo. ~~To już na pewno~~ „dopóki śmierć nas nie rozłączy”, nawet gdyby miało to oznaczać, że go zabiję.

TOBY ~~Masz odwagę.~~

ANGELA (*Kręci się wokół, pokazując sukienkę*) Więc powiedz, że nie jest okropna.

TOBY Nie jest. ~~Naprawdę.~~ Będzie wyglądała pięknie w słońcu.

ANGELA Nie ma już słońca. Zachmurzyło się, kiedy jego matka przyjechała.

TOBY To też w porządku. Będzie mniej biała, a bardziej waniliowa.

ANGELA Nie jest waniliowa tylko antyczna biała albo skorupka jajka.

TOBY A może beza?

ANGELA Nie. Bo to by oznaczało, że panna młoda będzie w niej grubo wyglądać. Panna młoda odmawia zajmowania się sprawą swojej wagi, bo panna młoda pogodziła się z rozmiarami talii i bioder. Trzy miesiące na ryżowych krakersach i zupie warzywnej i wciąż wyglądam jak ciacho. Wszystko mi już jedno. To jest ciągła walka o bycie szczupłą.

TOBY Można wygrać bitwę, ale nie wojnę.

ANGELA Ile mamy czasu?

TOBY Pięć minut. Numer trzy już jest w samochodzie.

ANGELA Nie nazywaj go numer trzy, ma na imię Simon.

TOBY A tak.

ANGELA Będiesz dla niego miły, co?

TOBY Jestem miły dla każdego.

ANGELA To byłoby piękne, gdyby było prawdziwe. Masz tendencję do wsadzania nosa w nie swoje sprawy i denerwowania wszystkich. (*Sprawdza makijaż w ręcznym lusterku*)

TOBY Nie chcę obrazić, tylko komentuję.

ANGELA Powiedziałeś cioci Babs, że wygląda jak kanapa.

TOBY Bo wyglądała! Nie byłem niegrzeczny, byłem szczery. Obszerna sukienka w kwiaty z wypchanymi ramionami i ozdobami. Nie wiedziałem, czy kupić jej drinka czy nakryć ją poduszkami.

ANGELA Już się po tym nie pozbierała, a sukienka natychmiast wróciła do sklepu. Jest tutaj? *(Idzie do kuchni, moczy chusteczkę i podczas następnego dialogu poprawia szminkę)*

TOBY Nie wiem, przecież opiekuję się teraz tobą.

ANGELA Nie musisz się mną opiekować, nie jestem już twoją małą siostrą.

TOBY Przepraszam, że cię rozczaruję, ale dla mnie zawsze będziesz moją małą siostrą.

ANGELA *(Patrzy na dzbanek z kawą)* Nalej mi kawę, dobrze?

TOBY Kawę?

ANGELA ~~Trochę mnie podnieś~~, będę bardziej przytomna. Nie chcę przejść przez ślub *na wpół przytomne* na wpół śpiąco.

TOBY Dlaczego nie? Przez ostatnie małżeństwo przesłaś na wpół śpiąco. *przytomne*

ANGELA Wiedziałaś, że go nie lubiłeś.

TOBY Lubilem go, ale pewnego dnia cię zostawił i wtedy przestałem go lubić.

ANGELA ~~Z tego, co widziałam, nie dogadaliście się od samego początku.~~

TOBY ~~Ale to nieprawda.~~ *Muszę się napić* Mogę się napić?

ANGELA ~~Mogę zamówić ci kawę, ale obsługa jest bardzo wolna.~~

TOBY Coś mocniejszego. Whiskey?

ANGELA Teraz?

TOBY To jest najnowsza ^{sposob} ~~przeznaczenie~~ na schudnięcie. Dieta pijącego mężczyzny. Przynajmniej 12 drinków alkoholowych dziennie i możesz jeść, co chcesz.

ANGELA Działa?

TOBY Nie, ale świetnie się bawisz!

Ona bierze butelkę whiskey z kuchennej szafki i podaje mu kieliszek i butelkę.

~~A lod?~~

ANGELA ~~Nie przesadzaj. Należysz mi kawę?~~

TOBY ~~Stoi obok ciebie.~~ *Stoję obok ciebie! Co*

ANGELA Nie chcę wylać. I...?

TOBY *(Nalewa sobie drinka)* Co?

ANGELA Przyznasz, że nie zgadzaliście się ze sobą?

TOBY Z kim?

ANGELA Z numerem dwa! Widzisz, ja też tak mówię. Z Paulem. Mówiliśmy o Paulu.

TOBY Czy to ma jeszcze jakieś znaczenie?

ANGELA Tak. To dzień, w którym zamykam jedne drzwi, by otworzyć drugie

TOBY ^{Więc} ~~Więc... (Bierze drinka) ...myślałem, że był w porządku, aż przywiozłem do niego Kristinę. Chyba nigdy przedtem nie spotkał feministki i wydawał się zaszokowany, gdy nie chciała spędzić całego dnia w kuchni, nadziewając grzyby. Kiedy wyrażała swoje zdanie na temat roli kobiety w społeczeństwie, nie wiedział, co zrobić: czy się śmiać, płakać czy eksplodować. A kiedy powiedziałem, że to, co od razu mi się w niej spodobało, to były jej silne feministyczne poglądy, bałem się,~~

Liec myślałem, że był w porządku do momentu kiedy kupił swoje stołeczki w merifexki

*Myślę że dyb & paragonu
do momentu kiedy kusił to jego
siostrę i Jennifer*

76

~~że umrze z powodu szoku. I zacząłem się zastanawiać, dlaczego
moja siostra wyszła za faceta, którego poglądy na życie zostały
w 56 roku. Dokładnie wtedy, kiedy kupił swoje sweterki.~~

ANGELA Lubiałam jego sweterki. *vee ferli*

TOBY Miłość jest ślepa. Tak jak jego krawiec.

ANGELA A Simon? Co myślisz o ubraniu mojego narzeczonego? Jest bardzo sportowe.

TOBY Tak, lubię sportowe, chociaż niekoniecznie chciałbym poprowadzić moją pannę młodą w adidasach.

ANGELA To nie są adidas, to są sportowe buty. Bo normalne są dla niego niewygodne. Ściskają mu stopy.

TOBY Może wymasujesz mu stopy?

ANGELA Lubisz go, co?

TOBY Po co te wszystkie pytania? Od lat ignorujesz moje opinie na każdy temat.

ANGELA Ale dzisiaj proszę o nią, powiedz mi.

TOBY Nie bądź głupia, to nie ma znaczenia.

ANGELA Oczywiście że ma, zaraz wyjdę za niego za męża.

TOBY Tak, ale chyba podjęłaś już decyzję. Co cię obchodzi, co inni myślą?

ANGELA Ja... szukam potwierdzenia, że moja decyzja jest słuszna.

TOBY *(Idąc do kuchni, prowadzi ją na środek pokoju, potem wskazuje na nią i jej suknię)* Trochę za późno! Nie mamy czasu na nerwy w ostatniej minucie. W ogrodzie czeka na nas około stu osób. Ciemne chmury zbierają się nad głową, a mrówki zaczynają nadgryzać bufet. *(Patrzy na zegarek)* Powinniśmy już wyjść.

76

(Kończy drinka) Ja też już jestem gotowy. (Otwiera drzwi, pokazuje jej, żeby wyszła pierwsza)

ANGELA Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

TOBY Jakie pytanie? Nie pamiętam.

ANGELA Czy dokonałam słusznego wyboru?

TOBY Angela, na miłość boską, w ogrodzie jest rodzina i przyjaciele. Mężczyzna, którego kochasz, czeka w adidasach, żeby włożyć ci obrączkę na palec, tort jest rozmiaru karawanu, kilka ton kanapek i ocean ugotowanych krewetek. Powiedz mi, że te cztery tysiące skorupiaków nie umarło na próżno.

ANGELA podchodzi do krzesła w głębi sceny i siada.

Dlaczego siadasz? Ludzie czekają. Pamiętaj... Jedne drzwi się zamykają, drugie otwierają. Spójrz, otwarte drzwi. Idziemy! *(Wychodzi z pokoju, wraca kilka sekund później)* Mówiłem coś o whiskey. Może powinienem się jeszcze napić?

ANGELA Zapominasz, Toby, że twoja największa cnota zawsze była twoją największą wadą. Masz wyjątkową i unikalną zdolność do mówienia prawdy. Nigdy nie umiałeś kłamać. Od dzieciństwa zawsze mówiłeś, co myślisz. W dzisiejszym świecie jest to niedorzeczne, nikt już nie mówi prawdy. Przez to miałeś kłopoty w szkole, straciłeś kilka razy pracę i, zdaje się, kilka potencjalnych żon. Wiem, że gdybym kiedykolwiek potrzebowała prawdy, zwróciłabym się do ciebie. I gdybym nie chciała się dowiedzieć prawdy, to musiałabym ciebie unikać. Oczywiście nie powinnam prosić ciebie o aprobatę co do wyboru narzeczonego. Nie powinnam jej potrzebować i nie

powinnam pytać. Cieszę się, że nie odpowiedziałeś. To krok do przodu. Chyba uczysz się, jak być dyskretnym.

TOBY Dzisiejszy dzień nie należy do mnie.

ANGELA Dzięki Bogu. Popatrz, co na siebie włożyłeś.

TOBY Angela...

ANGELA Daj mi...

TOBY patrzy na zegarek.

Przestań patrzeć na zegarek! Mam dosyć zegarków, zegarów i rozkładów jazdy i... Wszystko szybko. Wszystko w panice. Nawet robiąc zakupy biega się bez tchu po supermarkecie. Nie chcę gonić autobusów, nie chcę szybkich przepisów, nie chcę się śpieszyć, chcę pięć minut. Pięć minut bez żadnego planu, bez robienia czegokolwiek, bez myślenia o dzisiejszym dniu, jutrzejszym, przyszłym tygodniu. Pięć minut bez planu. Mogę mieć pięć minut, proszę!

Toby zamyka drzwi.

TOBY Oczywiście, że możesz mieć pięć minut. Można to zorganizować, ale jeśli mogę zasugerować, to może nie w tym momencie. Może znajdziemy jakieś inne pięć minut? Zaufaj mi, jestem starszym bratem i żądam tego. Zaufaj mi tym razem, wstań, idź za mną i miejmy to z głowy.

ANGELA Jak to „z głowy”? To ma być najbardziej romantyczne wydarzenie w życiu kobiety. Nie chcę mieć tego tak po prostu z głowy.

TOBY ~~Tylko tak się mówi~~

ANGELA Nie podoba mi się.

*to jest pośrednie
takie się mówi
Nie podoba mi się*

wyprosi
↓

roman historyczny i komedia

TOBY Przestań się zachowywać jak w książkach Jane Austin. Czy pomoże ci kawa?

ANGELA Byłoby lepiej, gdybyś mi powiedział, co naprawdę myślisz.

TOBY Dlaczego? Co to...? *(Wzrusza ramionami, potem bierze krzesło i podchodzi do niej, żeby usiąść)* Nie jestem ekspertem od znalezienia miłości. Chyba to oczywiste.

ANGELA *Przez* A Kristina? Kochałeś Kristinę.

TOBY Lubilem Kristinę, mieszkalem z nią, spędzałem godziny na politycznych debatach, ale to nie był żaden wspaniały romans, tylko intelekt. Za mało namiętności.

ANGELA ~~Mogło tak być.~~ *Gdyby i postanowił*

TOBY ~~Nie.~~ To wymagałoby zadeklarowania się, a to nie jest to, co ja... To raczej twoja działka. Lubisz być mężatką, musisz lubić, bo robisz to dość często.

ANGELA uderza go w ramię, uśmiechają się do siebie. Po chwili trzymają ją za rękę.

TOBY Szkoda, że nie ma z nami mamy i taty. Zastanawiam się, co by o nas pomyśleli, gdyby żyli i byli tutaj dzisiaj. I jak by zareagowali na to, kim jesteśmy.

ANGELA Chyba to by ich zabiło.

TOBY Nie, wcale nie. Byliby z ciebie dumni.

ANGELA Mylisz się. Strasznie nabałagałam.

TOBY Trzeba przyznać, było kilka trudnych momentów, ale odbijasz się od dna *od dna* jak *wielka* trampolina.

ANGELA Nie patrz na sukienkę, kiedy to mówisz.

TOBY Nie patrzyłem. Mówię poważnie, należy cię podziwiać, jak walczysz i idziesz do przodu. Często ludzie poddają się,



zrezygnowani, poprzestają na życiu w pojedynkę, bez kogoś, kogo można trzymać za rękę. Ale ty tego nie akceptujesz. Grasz dalej. Masz nadzieję, szukasz.

ANGELA Może szukam za mocno.

TOBY *(Nie wie jeszcze, co dodać, całuje ją w policzek)* Chcesz wciąż kawę? *jenie*

ANGELA kiwa głową na „tak”, TOBY idzie do kuchni, nalewa filiżankę kawy z dzbanka.

Cukier?

ANGELA Tylko trzy łyżeczki.

TOBY Tylko trzy? *daj 6*

ANGELA Nie muszę się już martwić o wagę, już weszłam w sukienkę.

TOBY *(Wsypuje cukier do kawy)* Tak, to jest radość z bycia żonatym, w końcu można się utuczyć.

ANGELA ~~Tobie się to udaje bez obrączki na palcu.~~

TOBY ~~Nie zamierzam się ożenić, więc te reguły nie mają tu zastosowania.~~

Przynosi jej kawę.

ANGELA ~~Więc to tak? Cokolwiek się zdarzy, jeśli nawet spotkasz kogoś, nie ożenisz się?~~ *zale, więc, jeśli*

TOBY ~~Nie. To ostatni raz, kiedy sfotografują mnie obok „wanili”. A teraz wypij i idziemy.~~ *beu!*

Odwraca się do drzwi. Gdy to robi, dzwoni jego komórka – głośna, przeraźliwa melodia. ANGELA siedzi na komórcie, dźwięk i wibrujący telefon powodują, że ANGELA podskakuje i wylewa kawę na przód sukni.

ANGELA O Boże, o Boże!

komórka
↓

- TOBY *(Widzi, co się stało, wyciąga przed siebie ręce, zdesperowany)*
To tylko moja komórka, dlaczego taka reakcja?!
- ANGELA Siedziałam na niej! Zaczęła wibrować!!
- TOBY Dlaczego siedzisz na czyjejs komórce?
- ANGELA Nie wiedziałam, że siedzę na niej! Spójrz na nią! *(Mówi o sukience)* Zajmuje połowę pokoju!
- TOBY *(Biegnie przez pokój do łazienki)* Pójdę po ręcznik. *(Wchodzi do łazienki, telefon wciąż dzwoni)*
- ANGELA Mam odebrać?
- TOBY *(Z łazienki)* Nie, nie dotykaj! *(Wraca z mokrym ręcznikiem i zaczyna wycierać kawę z sukienki)* Ty i twoja cholerna kawa!
- ANGELA To był wypadek, jestem zdenerwowana! Schodzi?
- TOBY To kawa! Nie schodzi. Mogę tę plamę rozciągnąć, będzie bardziej cappuccino. *(Próbuje zmyć plamę, ANGELA odbiera telefon)*
- ANGELA Halo?
- TOBY Dlaczego odbierasz telefon?
- ANGELA To telefon. Dzwoni, odbiera się! *(Do telefonu)* Tak. Jestem tutaj, słucham? Tak, tak. Zaraz tam będziemy, kilka ostatnich spraw. Naprawdę? Musiał mi stanąć zegarek, nie wiedziałam, że jesteśmy spóźnieni. Zaraz będziemy. ^{myślę} O tak, zrób to. *(Kończy rozmowę)* Zaczynają grać.
- TOBY Co grają? „Oto idzie panna młoda” czy „Gdzie jest, do cholery, panna młoda”?! 
- ANGELA *(Mówi o sukience)* Może usuniemy ten kawałek materiału?
- TOBY Co?
- ANGELA Tę część, usuniemy.

↓

Koniec

↓

TOBY Jak?

ANGELA Oderwiemy. Wytniemy. To cholerne monstrum ma strasznie dużo materiału. Możemy poświęcić metr albo dwa. Jedno jest pewne, nie mogę się pojawić w kościele z ^{kawał} ~~neską~~ spływającą po piersi. _{Kawp}

TOBY Masz nożyczki?

ANGELA Co tam nożyczki, wyrwij!

TOBY Nie mogę, przecież materiał jest zeszyty!

ANGELA Na miłość boską!

→ ODRYWA MATERIAŁU
Odpycha go. Bierze część materiału w usta, potem odwraca się, stawia nogę na meblu, by się podeprzeć i z dużą siłą i krzykiem oddziera kawałek sukienki. Pauza. Podaje poplamiony kawałek materiału TOBY'EMU.

TOBY Świetnie, załatwione.

ANGELA odwraca się przodem do publiczności, trzyma **większy kawałek materiału** w jednej ręce. Cały przód sukienki jest rozdarty, jej pierś jest odsłonięta, widać piersi i **stanik w kwiatki**.

ANGELA Zdaje się, że za mocno pociągnęłam.

TOBY chwytą się za głowę.

Och, Toby!

TOBY Nie ma co wpadać w panikę! Może... Skąd, do cholery, wzięłaś ten stanik?!

ANGELA To prezent od Simona.

TOBY Ucieszy się, że go wszystkim pokażesz.

ANGELA Zrób coś!

TOBY Co? Nie jestem krawcową! Masz igłę z nitką?

ANGELA A po co mi igła z nitką? Sukienka była gotowa.

TOBY Musimy to przyszyć. A może masz agrafkę?

ANGELA Nie.

TOBY Dlaczego nie masz agrałki?

ANGELA Bo wychodzę za mąż, miałam inne sprawy na głowie.

TOBY *(Zaczyna wybierać numer w komórce)* Ciotka Babs będzie na pewno coś miała.

ANGELA Nie mamy czasu, już zaczęli grać.

TOBY Nie możesz wejść do kościoła z podskakującymi tymi... no...

ANGELA One nie podskakują tylko łagodnie się unoszą.

TOBY W tym staniku... Dziwię się, że nie wołają o litość. *(Ktoś odbiera jego telefon)* Halo! Tu Toby. *(ANGELA sprawdza, czy nie ma czegoś w torebce)* Mam problem z sukienką, potrzebne są szpilki. Tak, szpilki. Porozmawiaj z ciotką Babs, może coś ma. Ciotka Babs... siedzi w pierwszym rzędzie, przypomina zestaw kanapowy. Tak. Przyślij ją tutaj.

ANGELA Chwileczkę, znalazłam coś.

TOBY *(Do telefonu)* Chwileczkę. *(Do ANGELI)* Jesteś pewna?

ANGELA Dwie szpilki do włosów, nitkę do zębów *(TOBY patrzy zdesperowany)* i agrałkę. ~~Ludzie osiągnęli o wiele więcej w kryzysowej sytuacji z czymś o wiele mniejszym.~~

TOBY W porządku. *(Do telefonu)* Ok. Znaleźliśmy coś. Będziemy tam za minutę. Dwie minuty.

TOBY kończy rozmowę, kładzie komórkę na tym samym krześle, co wcześniej, bierze szpilki i nitkę do zębów, zaczyna naprawiać sukienkę. Nie widzimy tego, ale sukienkę można naprawić, używając rzepów.

TOBY { I dlatego ludzie biorą śluby w hotelach, a nie w ogrodzie sąsiadów. Hotel ma personel i ludzi, którzy pomogą w nieoczekiwanych okolicznościach. }

ANGELA Znalazłam szpilkę, ~~tak?!~~

TOBY Przynajmniej nie musisz iść daleko w sukience. Tylko ogranicz do minimum podskakiwanie, przepraszam, falowanie.

ANGELA Może to jest zły znak?

TOBY Przestań.

ANGELA Znak. Czy to jest znak? To jest zła decyzja, zakochać się trzeci raz. Trzecia miłość. ~~(Czy to nie jest oksymoron?)~~

TOBY Oksy – nie, ~~moron – możliwe.~~

ANGELA Może ja się tylko oszukuję? Robię z siebie idiotkę?

TOBY *(Kończy naprawianie sukienki, cofa się, by na nią spojrzeć)*
Proszę. Gotowe!

ANGELA Wciąż wyglądam jak olbrzymia kula śniegowa.

TOBY Nie wyglądasz. Bardziej jak wielka wata cukrowa, ale w dopuszczalnych granicach. Będzie się trzymać? *Wesoło!*

ANGELA *(Sprawdza)* Chyba tak.

TOBY Dobrze, kryzys zażegnany.

ANGELA Albo jest to pierwszy dzień kryzysu.

TOBY Zawsze noś ze sobą nitkę do zębów. Idziemy?

ANGELA Nie wypłam kawy.

TOBY Co?!

ANGELA Chciałam się napić kawy. Potrzebna mi była kawa.

TOBY Dostałaś kawę.

ANGELA Moja pierś dostała kawę, moja sukienka, a ja nic.

TOBY Niestety, wypijesz już po ślubie. *(Idzie w kierunku drzwi)*

ANGELA Nie, nie, potrzebuję, chcę kofeiny. Cały dzień nie piłam, rozboli mnie głowa.

TOBY Przyda się na noc poślubną.

ANGELA Toby!

TOBY Nie! Żadnych gorących napojów, Simon czeka, wszyscy czekają. Rób to, co ci każą! *(Otwiera drzwi i wskazuje wyjście. ANGELA siada)* Angela! Angela? O Boże! *(Zamyka drzwi)* Powinienem mieć brata. Kawy?

ANGELA Chcę tylko kawy.

TOBY W porządku.

Idzie do kuchni, nalewa jeszcze jedną filiżankę kawy, sypie cukier do filiżanki prosto z torebki, nie miesza i zanosz ANGELI. Staje obok niej, trzymając filiżankę w jednej ręce. Wyciąga do niej rękę, jakby prosił o coś, ona najpierw patrzy na niego pytająco, w końcu zauważa, co on chce. Ręką sięga pod sukienkę, wyjmując komórkę, na której usiadła po raz drugi. Podaje mu komórkę, a on jej kawę. TOBY podchodzi do okna, wygląda, patrzy na ogród sąsiadów.

TOBY Wciąż tam są. Ale nie można się spodziewać, że będą czekali w nieskończoność. *(ANGELA nie odpowiada, pije kawę, dzwoni komórka TOBY'EGO)* Nie pytajcie, dla kogo dzwonią dzwony! *(Odbiera telefon)* Tak, idziemy. Idziemy! *(Wyłącza telefon)* Więc? *(Ona kończy kawę jednym łykiem)* Lepiej się czujesz?

ANGELA Nie mam pojęcia. Ogarnęły mnie złe myśli.

TOBY Wylałaś kawę. Nie mieszaj złych znaków z niezgrabnością. Angela, naprawdę musimy iść! Teraz! Więc poderwij się i uśmiechnij! kieruj na zachód. *(Pomaga jej wstać i idzie z nią do drzwi)* Hej! Nie zapomnij się uśmiechnąć, wychodzisz za mąż. *(Otwiera drzwi, potem kładzie zachęcająco rękę na jej plecach)*

ANGELA *(Opiera się)* Nie popychaj mnie.

TOBY Nie popycham, tylko zachęcam.

ANGELA *(Bierze głęboki oddech)* Mogę to zrobić.

TOBY Tak, oczywiście, możesz.

ANGELA *prostuje się, wychodzi, TOBY wzdycha z ulgą, uśmiecha się, rozgląda się po pokoju, chwyta klucze i idzie do drzwi. Gdy to robi, słychać grzmot i widzimy w oknie rzęsy deszcz. TOBY zastyga przy drzwiach, nie wierząc własnym oczom. Podbiega do okna, wygląda, patrzy na ulewę. Wchodzi ANGELA. Jest całkowicie przemoczona, włosy spadają jej na twarz. Woda spływa z niej. Przód sukienki znowu oderwany, wygląda okropnie. TOBY odwraca się i patrzy na nią.*

ANGELA Leje!

TOBY Okej, nie ma powodu do paniki.

~~ANGELA Dlaczego nie? Ktoś by pomyślał, że jest to najodpowiedniejszy czas, by wpaść w panikę?~~ ?

TOBY Pójdę po ręczniki. *(Biegnie do sypialni)*

ANGELA *(Przegląda się w lustrze)* Włosy mi oklapły. Nawet ten okropny stanik jest przemoczony.

TOBY *(Wraca z dwoma ręcznikami)* W porządku. Zamiast białego ślubu będziesz miała mokry ślub. *(Zaczyna suszyć jej włosy)* Będą okej. Wszyscy przynieśli parasole na wszelki wypadek.

ANGELA *Ruina.*

TOBY Wcale nie! Deszcz może być romantyczny. Pocałunki w deszczu, spacer w deszczu, kochanie się w deszczu.

ANGELA Kochasz się w deszczu? Powinieneś pójść do terapeuty.

TOBY Tym drugim wytrzymaj piersi. Ja tego nie zrobię, bo inaczej oboje będziemy potrzebować terapeuty.

ANGELA *(Wyciera piersi drugim ręcznikiem, gdy TOBY próbuje wytrzeć jej włosy)* Powinnam była wiedzieć, po drodze widziałam dwa czarne koty.

TOBY To na szczęście.

ANGELA Oba przejechał samochód!

TOBY To one nie miały szczęścia. Ale jeśli jest się przesadnym, czarne koty to przeważnie dobry znak.

ANGELA Co oni wszyscy tam robią?

TOBY Nie wiem.

ANGELA ~~Spójrz!~~ *Zobacz!*

TOBY *(Podchodzi do okna, wygląda, mniej pada)* Wszyscy trzymają parasolki, a ciocia Babs chowa pod kapeluszem kilkoro małych dzieci. Zabrali jedzenie do środka, wszystko... wszystko jest pod kontrolą. *(Odwraca się do ANGELI)* To tylko trochę deszczu. Wiem, że każdy chce, żeby dzień ślubu był doskonały...

ANGELA Nie prosiłam o „doskonały”. Na tym etapie pogodzę się z niezłym.

TOBY *(Wraca do niej, patrzy na jej włosy, od suszenia ręcznikiem włosy sterczą na wszystkie strony)* Co zrobimy z włosami? Wygladasz, jakby cię podłączono do prądu.

ANGELA Układanie włosów trwało całe godziny. Wpięłam delikatne kwiatki.

TOBY A welon? Sukienka nie ma welonu?

ANGELA Miałam go nie zakładać. Myślałam, że lepiej bez niego.

TOBY *(Patrzy przerażony na jej włosy)* Pójdę po welon, gdzie jest?

ANGELA W szafce w sypialni. *(TOBY biegnie do sypialni)* Może ^{lepiej} ~~łatwiej~~ odwołać...!

TOBY *(Z sypialni)* Żadnego odwoływania! ^{ze} To nie u mnie! Sprostamy zadaniu.

ANGELA *(Doczepia przód sukienki)* Jestem totalnie przemoczona, przeziębę się.

TOBY *(Wraca z welonem)* Przeziębisz się, to co? Twój nowy mąż będzie się tobą opiekował, da ci rosół i gorącą herbatę z cytryną. *(Przyczepia jej welon)* Pomyśl, jakie masz szczęście. Proszę – dobrze wygląda, nie widać twarzy.

ANGELA Wspaniale!

TOBY Bo... rozmazał ci się trochę makijaż i włosy masz zakryte. ?
Sukces!

ANGELA Och, Toby...

TOBY Nie mów do mnie „Och, Toby”. Świetnie sobie radzimy w tej trudnej sytuacji. Parasolka?

ANGELA Nie wiem!

TOBY Widziałem, chwileczkę. Wiem... *(Idzie do kuchni i znajduje parasolkę, chce sprawdzić, czy działa)*

ANGELA Nie otwieraj! To przynosi nieszczęście!

TOBY Przestań z tym wszystkim! *(Przynosi jej parasolkę)*

ANGELA Zamknij tę cholerną parasolkę, to zła karma. *(Walczy z nim o parasolkę)*

TOBY Tylko ty możesz mówić o buddyzmie na katolickiej ceremonii.

ANGELA Zamknij ją.

TOBY Zostaw ją, dobrze? Wychodzimy. Zostaw tak, jak jest.

ANGELA Nie! Musisz... *(Walcząc o parasolkę, przewracając lustro, które leci na podłogę i tłucze się z głośnym hukiem)* O Boże! Siedem lat nieszczęścia!

TOBY Przestań! Przestań!

ANGELA Zbiliśmy...

TOBY Wiem, że zbiliśmy, ale to nie ma żadnego znaczenia.

ANGELA Zbiłam lustro w weekend przed moim pierwszym małżeństwem i zobacz, co się stało.

TOBY Co dowodzi, że to oczywista bzdura. Zbite lustro ma przynieść siedem lat nieszczęścia, a twoje małżeństwo przetrwało tylko pięć lat, więc miałaś dwa lata wspaniałego rozwodu, zatem to zbite lustro to żaden omen.

ANGELA *pauzuje, wybucha płaczem.*

O nie, nie płacz! Nie płacz, bo ci będzie kapalo z nosa. Chodź.

Ona trochę się uspokaja.

Masz chusteczkę?

Ona kiwa głową, że ma, potem wyciera nos w część sukienki i zwiesza niską głowę.

Angela, ~~sluchaj~~ posłuchaj mnie. ~~Nie~~ ma znaków złych ani dobrych. Po prostu nie jesteś tego pewna i szukasz jakiejś tajemniczej siły, żeby cię popchnęła w odpowiednim kierunku. Ostatecznie sama musisz podjąć decyzję, a nie winić niebios.

Może zrobisz dobrze, może zrobisz źle, ryzykujesz. Idziesz za głosem serca. *Tam na dole jest facet w okulach.* Angela, ktoś chce się z tobą ożenić. Być z tobą na całe życie. ~~Albo~~ przynajmniej starać się z całego serca, żeby to małżeństwo trwało tak długo, jak tylko możliwe. Nie powiem ci, co się stanie. Ale teraz masz możliwość, by się o tym

1. 09.10.09 18"	26. 06.2010 18" 42	11.12.2011 87
2. 10.10.09 18"	7.07.2010 18" 43	15.01.2012 82
3. 14.10.09 18"	8.07.2010 18" 44	18.01.2012 83
4. 29.10.09 19"	9.07.2010 18" 45	21.02.2012 84
5. 30.10.09 19"	18.09.2010 18" 46	21.03.2012 85
6. 09.11.15,	19.09.2010 18 47	22.03.2012 86
18.11.09 7	* 26.09.2010 18" 48 Budapest	26.04.2012 87
20.11.09 8	14.10.2010 17" 48 3	28.04.2012 88
27.11.09 9	14.10.2010 20" 50 3	17.05.2012 92
5.12.09 10 16 ³⁰	24.10.2010 20" 51	20.05.2012 93
5.12.09 11 18 ⁰⁰	23.10.2010 18" 52	14.06.2012 84
6.12.09 12 19 ⁰⁰	24.10.2010 18 53	15.06.2012 85
14.12.09 13 19 ⁰⁰	25.10.2010 18 54	26.07.2012 86
31.12.09 14 18"	1.12.2010 20" 55	27.07.2012 87
16.01.10 15 18"	2.12.2010 18" 56	17.10.2012 88
17.01.10 16 18"	28.12.2010 18 57	14.10.2012 88
20.01.10 17 18"	12.01.2011 18" 58	6.11.201 100°
31.01.10 18 ⁰⁰ + rep. 2	31.01.10 15 ³⁰ 18 NR.	2.12.2012 101°
9.02.2010 18	13.01.2011 18" 59	6.12.2012 101°
10.02.2010 18" 20	1.02.2011 18" 60	2.02.2013 102
11.02.2010 19 21	2.02.2011 18 61	3.02.2013 103
12.02.2010 20 45 22	3.02.2011 18 62	13.02.2013 104°
13.02.2010 20 45 23	10.02.2011 17" 63	4.05.2013 105
16.02.2010 18" 24	12.02.2011 64	5.05.2013 106
7.02.2010 18 25	13.02.11 65	9.10.2013 107
2.03.2010 20" 26	9.03.2011 66	10.10.2013 108
5.03.2010 19" 27	10.03.2011 67	2.04.2014 111
6.03.2010 18" 28	19.04.2011 68	3.04.2014 112
7.03.2010 18 29	20.04.2011 69	20.05.2014 113
8.13.03.2010 15 ¹⁵ 30	5.05.2011 70	21.05.2014 114
8.04.2010 18" 31	6.05.2011 71	24.06.2014 115
9.04.2010 18" 32	6.05.2011 72	24.07.2014 116
22.04.2010 18" 33	? 73 Desmice	25.07.2014 117
11.05.2010 18 ³⁰ 34	15.06.2011 73	12.11.2014 118
12.05.2010 18" 35	16.06.2011 74	13.11.2014 119
13.05.2010 18" 36	22.07.2011 75	26.05.2015 120
14.05.2010 18" 37	23.07.2011 76 Konec.	6.11.2015 121
11.06.2010 20 ³⁰ 38	24.07.2011 77	
17.06.2010 18" 40	22.10.2011 78	
18.06.2010 22 ⁰⁰ 41	23.10.2011 79	
	10.12.2011 80	